Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

R. VII 1 MAJA 1930 Nr. 9

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

Kościół i kapitalizm.

Jednym ze stałych oszczerczych zarzutów, jakie bolszewizm stawia Kościołowi, jest ten, że Kościół jest związany z kapitalizmem, że na wyzysk ze strony kapitalizmu pozwala i nawet go pochwala. Zarzut ten powtarzają bolszewicy obecnie coraz częściej, starając się dowieść, że jedynie komunizm jest prawdziwym opiekunem i przyjacielem biednych i uciemiężonych robotników. Na tym zarzucie chcą się bolszewicy oprzeć, by udaremnić wrażenie, jakie na całym świecie wywarł protest zainicjowany przez Papieża przeciw barbarzyńskiemu prześladowaniu religijnemu w Rosji, powtarzają go nieustannie i w coraz to innej postaci go podają.

To też zdając sobie sprawę z doniosłości tego zarzutu oraz z faktu, ile zła tego rodzaju oszczerstwo może przynieść, zamieszcza oficjalny organ Watykanu, *Osservatore Romano*, surowy i silny artykuł p. t.: *Parawan*, który poniżej podajemy, a który stawia zarazem całą sprawę na właściwym gruncie i we właściwem świetle.

W czasopiśmie rosyjskiego bolszewickiego zrzeszenia „Bezbożników“, ukazującem się w Moskwie, umieszczono ilustrację pod tytułem „Parawan“.

W pośrodku duża postać Chrystusa, o czarnych, niepokojących oczach, coś w rodzaju Rasputina, który uśmierzającym ruchem wyciąga ręce ku lewej stronie, ku grupie leżących nędznych, wycieńczonych kobiet, wychudzonych jak szkielety dzieci, zezwierzęconych ciężkiemi przejściami chłopów, smarami i węglem zabrudzonych robotników. Wydaje się, jakoby Chrystus do tych nieszczęśliwych mówił: „Błogosławcie wasze cierpienia, nie buntujcie się na panów i wyzyskiwaczy waszej pracy. Nie starajcie się stworzyć waszym dzieciom weselszego i bardziej ludzkiego bytu. Życie jest krótkie, a nagroda wasza w wieczności. Bądźcie cierpliwi“ ! W tyle,

za czerwoną postacią Chrystusa, ukryty Jego osobą przed tłumem, ciągnie opasły burżuj, o tłustych, brylantami obsadzonych palcach, o czerwonej grubej twarzy, i pożądliwem, odrażającem spojrzeniu, stryczek, kończący się pętlicą, w której tkwi szyja proletarjusza, o twarzy bezkrwistej i nabrzmiałej. Chrystus zasłania go przed tłumem nędzarzy. To właśnie jest parawan: Chrystus!

Na widok tego rodzaju bluźnierczych ilustracyj nie wystarcza oburzenie ograniczające się tylko do obłudnego protestu faryzeusza. Lepiej może byłoby zastanowić się z całą pokorą i zrobić krótki rachunek sumienia. Dlaczego bolszewizm przedstawia Chrystusa jako parawan dla kapitalistów? Dlaczego ta ilustracja jest tylko symbolem całego szeregu artykułów dziennikarskich i przemówień? Dlaczego lud tak łatwo jest skłonny do uwierzenia temu oszczerstwu?

Trzeba przyznać, że choć wprawdzie istnieje niezliczona ilość nienawistnych kłamców, to jednak nie brak i takich, którzy dają się oszukać i oddalają się od Jezusa, dlatego, że w Nim widzą „ten parawan, owego twórcę opium ewangelicznego, uwodziciela wyzyskiwanych mas“.

Skąd ten gorzki zawód, skąd tak wielka ilość tych, którzy odpadli? Skąd? Przyznajmy to szczerze. Wielu z tych, którzy się nazywali i nazywają wyznawcami nauki Jezusa, zbyt często go zdradzało! Czyż oni wszyscy, naprawdę wszyscy, starają się o zaprowadzanie bożej sprawiedliwości i miłosierdzia na świecie? Modlitwa jest kłamstwem, jeśli jej nie towarzyszy miłość Boga i jeśli się ta modlitwa nie zamienia w miłość bliźniego, te dwie bowiem stanowią tylko jedno przykazanie, mówi Chrystus. A prorok Izajasz woła, że Bogu podoba się taki post, który „rozwiązuje związki niezbożności, rozwiązuje brzemiona ciążące, wypuszcza niewolą uciśnione wolno, a wszelakie brzemię rozrywa“.

Tak, rozwiązywać związki niezbożności, a nie oświadczać, że są nierozerwalne, że los winę za nie ponosi i zadawalać się tem, by tylko na duchu podnosić tych oskarżonych i skutych, zadawalać się względem nich dziełami miłosierdzia. Zbyt wielu jest niestety takich, którym wystarczają paliatywy, jałmużny, „konferencje św. Wincentego“, a którzy nie czynią nic, by przełamać więzy niewoli tak wielu robotników, którą przecież

papieże XIX i XX wieku tak silnie piętnowali. Zanim się będzie mówić o miłości, trzeba przedtem zaprowadzić sprawiedliwość. Jeśli pod miłością — powiada Pottier — rozumie się miłość Boga ponad wszystko i miłość bliźniego jak siebie samego z miłości ku Bogu, to znaczy tę miłość, która jest wypełnieniem przykazania, miłość, która dąży do zachowywania wszystkich przykazań — to miłość bliźniego wypełni najpierw to, co mu się należy, zanim mu da podarunek. Wraz z Lacordaire'em powiadam: „Tu początkiem miłości jest sprawiedliwość. Gdy przyjmiemy, że pod miłością rozumie się uczucie życzliwości, które skłania do dania jałmużny, to powiadam, że nie idzie tu o obowiązek miłości, ale o obowiązek sprawiedliwości. Miłość w ściślejszem tego słowa znaczeniu, (życzliwości, która daje jałmużnę), rozumiem, gdy chodzi o rodzaj przedsiębiorstwa, które liczy się ze stratą, albo przynajmniej nie osiąga wyraźnych zysków, gdy spieszy z pomocą brakom i niedociągnięciom proletarjatu; rozumiem ją w odniesieniu do leniwych i nawet winnych, gdy są w nędzy, a te kategorje będą niestety zawsze liczne. Ale odrzucam ją w stosunku do proletarjusza w pełni sił i życia, pracującego w normalnych stosunkach".

Robotnik, który pracuje, ma prawo do zapłaty, któraby mu pozwoliła wyżywić przyzwoicie rodzinę; ma prawo do zdrowia, do życia, do słońca, do ludzkich radości... Gdy otrzyma zapłatę sprawiedliwą, gdy z pomocą swej organizacji stanowej stanie się wolnym współpracownikiem swego pracodawcy; gdy tam przy chrześcijańskiem wychowaniu, rodzina robotnicza pozna naturalne sposoby jak utrzymać pełne światła, choć skromne, ale godne ludzi mieszkania, jak się utrzymać przy zdrowiu, jak dzieci swe odżywiać, pielęgnować i wychowywać, to mimo wszystko pozostanie zawsze jeszcze z winy nie dającego się wykorzenić ludzkiego egoizmu, czy lenistwa, czy chorób, dosyć zła, któremu by miłość mogła przyjść z pomocą.

Miłość będzie zawsze bardzo cenną. Ale nie wolno jej stawiać w miejsce sprawiedliwości. Robotnik pracujący ma prawo i obowiązek, by sobie sam przez swą pracę wystarczał, nie trzeba, by się spuszczał na jałmużnę hojnych kieszeni, powinien odmawiać przyjmowania jałmużny.

Straszną rzeczą jest, by, gdy się ktoś ma dobrze i jest szczęśliwy, mówił nędzarzowi: „Błogosławieni którzy płaczą"... Takie

szatańskie przekręcenie kazania na górze, to ironia o pomstę wołająca. Słowa są rzeczą dobrą, ale wyprzedzać je musi przykład.

Bliźniemu, który płacze i cierpi, należy ukazać, że w Bogu jedynie jest nasze szczęście. Ale ciężką winą jest używać posłannictwa Chrystusa na to, by je wyzyskiwać. Chociaż nie wolno głosić brutalnej rewolucji, to jednak należy popierać sprawiedliwe żądania, wszystkim braciom udzielać radości życia, a nie wolno w imieniu dóbr wiecznych zabierać im dóbr doczesnych.

Nie zapominajmy, że, jak mówi święty Tomasz, potrzeba pewnego dobrobytu do wykonywania cnoty. Zbyt wiele istnieje niestety ludzi, którzy nietylko nie mają dobrobytu, ale pozbawieni są nawet tego, co należy do konieczności życiowych. Jeśli w tej „niezawinionej nędzy“, jak ją nazywa Leon XIII, pozostawimy biednych, którzy w nas widzą następców Jezusa, a którzy osądzają Mistrza wedle dzieł Jego uczniów, to odejdą od nas pełni nienawiści. I wtedy krwawem uderzeniem dosięgnie nas przekleństwo Chrystusa „biada wam faryzeusze obłudnicy, iż wyjadacie domy wdów, długie modlitwy czyniąc“!

DUCHOWIEŃSTWO PRAWOSŁAWNE W ROSJI.

Jakie jest położenie duchowieństwa prawosławnego w dzisiejszej Rosji? Jaka jest jego postawa wobec teroru bolszewickiego, do jakiego stopnia uznało doktryny komunistyczne, oraz cały czerwony rząd razem z jego okrutną i bezwzględną polityką?

Najpierw trzeba rozróżnić pomiędzy tak zwanem czarnem a białem duchowieństwem w Rosji; pierwsze, to duchowieństwo zakonne, żyjące w celibacie, z którego zostaje mianowany episkopat, drugie, to duchowieństwo świeckie. Bolszewicy, po zdobyciu najwyższej władzy, usiłowali pociągnąć najpierw na swoją stronę duchowieństwo czarne, uważając, że przez zapewnienie sobie poparcia wyższej hierarchji kościoła prawosławnego, wzmocnią poważnie swoje stanowisko. Jednakże, z małemi wyjątkami, duchowieństwo czarne odmówiło zawarcia bliższych stosunków z nowym rządem, i ten jego opór stał się bezwątpienia początkiem i źródłem późniejszych jego prześladowań.

Bolszewicy znają tylko jeden sposób dla unieszkodliwienia swoich przeciwników, a mianowicie zabijać ich i niszczyć. Nie usiłowali oni wprowadzać zaraz w czyn swego zamiaru całkowitego wytępienia duchowieństwa

rosyjskiego, starali się jednak podburzyć jedną część duchowieństwa przeciwko drugiej, mając niektórych duchownych za sobą. W ten sposób powstał tak zwany „Żyjący Kościół", którego założyciele i zwolennicy składali się przeważnie z kapłanów, bądź to pozbawionych swojej godności duchownej, w następstwie jakichś win i przestępstw, bądź to z członków tak białego jak i czarnego duchowieństwa, chciwych wyższych dostojeństw i większych dochodów, obiecywanych przez rząd sowiecki.

„Żyjący Kościół" miał być przedstawicielem części kościoła prawosławnego, która miała na celu oczyszczenie go z nadużyć w połączeniu z władzami świeckiemi. W rzeczywistości był on zupełnie czemś innem. Był tylko nowem narzędziem rządu, mającem pokazywać światu, że bolszewicy nietylko, że nie prześladują kościoła prawosławnego, ale nawet z nim współpracują dla dobra kraju.

Z „Kościołem Żyjącym" połączyli się proboszczowie, którzy jako członkowie kościoła białego nie mogli osięgnąć wyższych stopni w hierarchji kościelnej, a pragnęli dojść do episkopatu. Takim był słynny niegdyś, dziś już zapomniany ksiądz, później biskup Wiedeński, rzeczywisty inicjator ruchu, z którego powstał „Żyjący Kościół", oraz arcybiskup Kedrofski, z katedry w Nowym-Yorku, których władzy żaden wierny wyznawca prawosławia nie chce i nie może nigdy uznać. Dziewięć dziesiątych tych ludzi uważało kościół tylko za drogę do karjery, i za środek utrzymania, i byli gotowi pomagać rządowi w jego niszczeniu wiary w Boga.

Nie mam jednakże zamiaru zajmować się tą grupą oportunistów, tem mniej, że została ona odrzuconą przez falę anti-religijnej propagandy, prowadzonej na wielką skalę w ostatnich czasach w Rosji. Pragnę głównie zwrócić uwagę na godne podziwu zachowanie się w wielu okolicznościach rosyjskiego czarnego duchowieństwa. Zachowanie to wypływało logicznie z przeszłości. Jeśli kościół prawosławny w Rosji zdołał utrzymać w pewnej mierze swoją niezależność i nie stał się pokornym niewolnikiem carów, zawdzięcza to czarnemu duchowieństwu i długiemu szeregowi jego męczenników, począwszy od metropolity Filipa, zabitego przez Iwana Groźnego, a kończąc na wielu kapłanach, którzy sprzeciwili się bolszewikom, tak jak sprzeciwiali się niegdyś dawnym władcom, i przelali swoją krew za Kościół, któremu przysięgli wierność.

Czarne duchowieństwo stanowiło zawsze jedną z największych potęg moralnych w Rosji. Wpływ jego był niezmierny, i gdy który z carów pragnął zaprowadzić jakąś reformę w swojem państwie, zapytywał zawsze o radę jednego z trzech metropolitów, którzy stali na czele kościoła rosyjskiego, i mieli swoje siedziby w Petersburgu, Moskwie i Kijowie. Gdy Aleksander II uwalniał poddanych, Filaret, metropolita Moskwy, otrzymał polecenie napisania manifestu, ogłaszającego to rozporządzenie światu. Czarne duchowieństwo zajmowało się również wychowaniem, nauką i sztuką w kościele rosyjskim, który bez tego byłby dawno już uległ zniszczeniu.

Później, choć wpływ kościoła się zmniejszył, duchowieństwo to nie straciło zupełnie swego znaczenia. Jedyną osobą, która miała prawo przemawiać zupełnie otwarcie do Mikołaja II i przedstawiać mu szkodliwe religijne tendencje carowej i jej uleganie wpływom słynnego Rasputina, był

metropolita Antoni z Petersbuga. Nie obawiał on się gniewu cara i gdy ten rozkazał mu odejść, powiedział: „Nie powiem ani słowa więcej, gdy każesz mi milczeć, muszę jednakże przypomnieć ci, że car Rosji winien żyć w domu ze szkła, w który każdy może zajrzeć swobodnie, nie obawiając się tego, co mógłby tam ujrzeć“!

Rzecz prosta, że pierwszym celem bolszewików musiało być zniszczenie wpływu czarnego duchowieństwa, lub zmuszenie groźbami niektórych jego członków do uznania ich władzy. Jednakże naogół czarne duchowieństwo pozostało nieugięte i wielu biskupów i zakonników zapłaciło życiem wierność swoim ślubom. Metropolita Benjamin został okrutnie zamordowany w Moskwie, wycierpiawszy przedtem straszne zniewagi. Biskup Andrzej z Ufy, znany w świecie jako książę Ukhtomski, został zagłodzony na śmierć w podziemnej celi, w której nie mógł ani stanąć ani położyć się. Arcybiskup z Permu został również zabity i umęczony, podobnie jak wielu innych, dopóki nie znaleźli się niektórzy biskupi, którzy jak metropolita Sergjusz z Moskwy, woleli od śmierci i męczeństwa wielkie dochody i poparcie bolszewickiego rządu.

Są to jednakże tylko wyjątki, nie reguła; większość rosyjskich prawosławnych kapłanów wzniosła się daleko wyżej, niż można się było tego spodziewać.

Odnosi się to przedewszystkiem do białego duchowieństwa, które uważano za bardzo ciemne i zacofane, co istotnie w wielu wypadkach było prawdą. Jednakże ta ciemnota nie przesłoniła im następstw sprzymierzenia się z rządem sowieckim, i wytrwali oni dzielnie na swojem stanowisku. Położenie ich, zwłaszcza położenie proboszczów po parafjach, było w większości wypadków godne pożałowania. Zostali pozbawieni wszelkich środków utrzymania, skazani na skrajną nędzę, prześladowani na każdym kroku; widzieli jak kościoły, w których głosili słowo Boże, zostały bezczeszczone i niszczone, większość z nich jednak nie ustawała w swojej pracy, spełniając, o ile tylko było to możliwem, swoje parafjalne obowiązki, i usiłując podtrzymać wiarę w tych, którzy zaczynali chwiać się w swojem posłuszeństwie dla kościoła na widok śmierci i niebezpieczeństw.

W pewnej mierze obecne prześladowanie religijne w Rosji było dla rosyjskiego białego duchowieństwa jakby ukrytem błogosławieństwem, gdyż wydobyło ono na jaw cnoty jego najszlachetniejszych członków, a z drugiej znowu strony ukazało w prawdziwem świetle tych, o których zwyrodnieniu wiedziano przedtem, ale nie śmiano o tem wspominać publicznie.

W długiej historji religijnych prześladowań, sądzę, że to, które obecnie rozgrywa się w Rosji, będzie stanowiło jedną z najpiękniejszych kart. Duchowieństwo rosyjskie stanęło na wyżynie, odpowiadającej krytycznej sytuacji, której musiało stawić czoło. Zachowało ono szlachetną godność wobec śmierci i męczeństwa, i nie ugięło się przed rządem sowieckim i utrzymało swoje prawo głoszenia słowa bożego swojemu nieszczęśliwemu krajowi. Można prawie napewno twierdzić, że ci z jego członków, którzy byli dosyć słabi, aby zgodzić się na metody obecnego rosyjskiego rządu i zaprzeczać, jakoby religja była prześladowaną w dawniejszem

państwie carów, doprowadzeni zostali do tego trwogą i groźbami śmierci, nie posiadając dostatecznej odwagi by spojrzeć w jej oblicze.

Stanowią oni jednakże tylko wyjątek w całości duchowieństwa prawosławnego w Rosji. Zostało ono obecnie wystawione na ogniową próbę, wobec której nic dziwnego, że niektórzy z jego członków zachwiali się, naogół jednak przyjęło ją z godnością, spokojnie i mężnie. Można jedynie pochylić przed niem głowę ze czcią, spodziewając się, że ta postawa większości duchowieństwa przyniesie błogosławieństwo w swoim czasie, i kto wie, może nawet przyspieszy godzinę, w której, zgodnie z obietnicą Chrystusa, będzie tylko „jedna owczarnia i jeden pasterz". Już teraz przejawia się wśród Rosjan prawosławnych skłonność do powrotu do Rzymu, skłonność, którą, jeśli wszystko to co słyszę jest prawdą, wywołuje i podtrzymuje tamtejsze duchowieństwo, a mianowicie najwierniejsi członkowie prawosławnego kościoła. Gdy się o tem słyszy, przypomina się mimowoli stare przysłowie: „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu"!

America.

IMIĘ MARJA).*

Sw. Tomasz nie zajmuje się w Summie Teologicznej znaczeniem imienia Marji. W wiekach średnich przywiązywano jednak wiele wagi do tego rodzaju etymologji, i starano się także wykryć sens imienia Najśw. Panny. To też św. Tomasz w komentarzu swoim do Pozdrowienia Anielskiego, napisanym rok przed śmiercią, przytacza tam znaczenia, jakie się imieniu Marji przypisuje. Czytamy tam, co następuje: „Najświętsza Panna jest pełną łaski, a pełnia ta przewyższa pełnię aniołów. Słusznie też nazywa się Ją Marja, gdyż imię to oznacza Wewnętrznie Oświecona *i* Ta, która oświeca innych, *a nawet i cały świat, dlatego też przyrównuje się Marję do słońca i księżyca. — Słusznie też Anioł cześć oddaje Najświętszej Pannie, gdyż jest Ona Matką Pana, a tem samem Władczynią. To też imię Marji najzupełniej Jej odpowiada, gdyż Marja w języku syryjskim znaczy* Pani.— *Imię Marja odpowiada Matce Bożej jeszcze dla innego powodu: oznacza ono* Gwiazdę morza. *Gwiazda na morzu kieruje żeglarzy do portu, podobnie i Marja kieruje chrześcijan dążących do chwały ojczyzny niebieskiej.*

Illuminata in se et illuminatrix — Domina in syra lingua —

*) Wedł. przypisków do Summy Teol. w wyd. *Revue des Jeunes.*

stella maris.— *Oto trzy znaczenia imienia Marji, o których wspomina św. Tomasz. Ale św. Tomasz nie wynalazł sam tych znaczeń, lecz zapożyczył je od św. Izydora z Senilli. Mamy tu więc do czynienia z etymologją tradycyjną; jakaż będzie jej wartość wobec egzegezy współczesnej?*

O. Zorell w swym Lexicon graecum *przedstawia hipotezę, według której „Mariam" złożone jest z* meri, *po egipsku „umiłowana", i z* Jahô, *co jest imieniem Jehowy. Więc Marja znaczyłoby* umiłowana przez Jehowę.

Drugi specjalista, O. Lagrange zauważa, że „najważniejszą rzeczą nie będzie tu etymologja naukowa, ale sens jaki rodzice przywiązują do tego wyrazu; wszak dźwięki mają wartość, tylko wtedy gdy wyrażają myśl".

Otóż w najdawniejszych czasach imię Miriam, prorokini, siostry Arona, musiało się wiązać u Hebrajczyków z pierwiastkiem „widzieć". Prorokinię Marję nazywano może tą, przez którą się widzi, *wedle hebrajskiej formy oznaczającej przyczynę. Taka etymologja byłaby i naukową i popularną.*

Ale jest prawdopodobnem, że za czasów Heroda zwyczaj posługiwania się narzeczem aramejskiem kazał szukać i w tym języku sensu dla tego imienia. Wymawiano je „Mariam" i łatwo było je zbliżyć do pierwiastka, który oznacza „pan". Dlatego też prawdopodobnie nadano to imię kilku księżniczkom. Zapewne ta etymologja aramejska imienia hebrajskiego nie jest naukowa, ale chodzi tu przedewszystkiem o intencję, jaką mieli rodzice, nadając to imię. Rodzice Najświętszej Panny pragnęli Jej dać imię Pani lub królowej, a i my wzywamy Ją jeszcze „Pani nasza".

Tak więc schodziłyby się te znaczenia imienia Marji ze znaczeniami, o których mówi św. Tomasz. Marja rzeczywiście jest dla dusz naszych tą, „która oświeca", „przez którą się widzi", a zarazem przewodniczką naszego życia, „gwiazdą morza". Jest Ona rzeczywiście władczynią serc naszych i „Panią naszą".

Z RZYMU.

Ojciec św. do polskiej pielgrzymki. — Ojciec św. o procedurze kanonizacji. — Śmierć siostry Piusa X. — Nowa stacja telegrafu bez drutu w Watykanie.

Ojciec św. przyjął w Wielką Sobotę pielgrzymkę polską, składającą się z trzech grup. Pierwszą grupę stanowili profesorowie, uczniowie i uczennice szkół średnich, z wieloma katechetami, razem 130 osób; drugą, różni funk-

cjonarjusze z Warszawy, oraz wielu wojskowych, w liczbie 135 osób; trzecią grupę stanowili kolejarze, w wielkiej części z Górnego Śląska, wśród nich znajdował się także maszynista, który prowadził pociąg, jakim ówczesny Nuncjusz Mons. Ratti objeżdżał różne okolice Polski.

Przedewszystkiem, mówił Ojciec św. do pielgrzymki polskiej, jest powszechnie wiadomem i zbyteczną jest rzeczą wspominać, jak wielką radość, zadowolenie i pociechę sprawia Mu przybycie do Niego synów tak drogiej dla Niego Polski. Wszyscy wiedzą o niezwykłych stosunkach jakie zawiązała Opatrzność Boża pomiędzy Papieżem a Polską, i ci wybrani synowie i córki wiedzą i czują dobrze, w tej chwili, że w domu wspólnego Ojca wszystkich wiernych, w którym wszystkie dzieci wielkiej rodziny katolickiej, z którejkolwiek one strony świata przybywają, są zawsze mile widziani, są zawsze specjalnie mile i chętnie widziani, jak i wszyscy ci, którzy przybywają z ich drogiej ojczyzny.

Następnie wyraził Ojciec św. swoją szczególną wdzięczność względem tych pielgrzymów, swoich umiłowanych synów, którzy zapragnęli odwiedzić Ojca św. jeszcze w okresie pamiętnym Jego jubileuszu kapłańskiego, a który stał się zarazem jubileuszem duchowym dla wielu dusz a można powiedzieć i dla całej rodziny katolickiej. Należy im się też powinszowanie, że chcieli zdobyć tak wielkie dobro dla swoich dusz, czyniąc z kapłańskiego Jubileuszu Ojca św, swój jubileusz duchowy, i przybyli szukać skarbów duchowych u samego zródła apostolskiego, u wielkiej, starożytnej, świętej Matki Kościoła Rzymskiego, Matki wszystkich kościołów.

Jeszcze raz Jego Świątobliwość złożył swoje życzenia drogim synom, by ten jubileusz stał się źródłem największych dóbr duchowych dla ich dusz. Następnie powiedział Ojciec św., że będzie modlił się, by owoce pobożności zebrane przez nich w tem świętem miejscu, przez wszystkich i każdego, były nietylko obfite, ale i trwałe, i by przejawiały się w życiu nietylko coraz lepszem, ale i wyjątkowo przykładnem, tak by oni, pielgrzymi rzymscy, wróciwszy z jubileuszu rzymskiego, mogli wykonywać najpiękniejszą pracę apostolską; tę pracę apostolską, do której Ojciec św. nieustannie nawołuje wszystkich synów rodziny katolickiej, nietylko tych, którzy należą do najwyższej hierarchji, nietylko swoich braci z episkopatu, i Swoich drogich współpracowników z pośród duchowieństwa świeckiego i zakonnego, ale i wszystkich synów i córki, żyjących w świecie; zaznaczył również, że pragnie, by w apostolstwie Akcji katolickiej wzięli udział i świeccy katolicy; apostolstwo to ma szerokie pole działania we wszelkiego rodzaju działalności wyznaczonej każdemu przez Opatrzność Bożą, w życiu domowem, publicznem i w wychowaniu; apostolstwo to posiada potrójny sposób przejawiania się i oddziaływania, mianowicie zapomocą słów, modlitwy i dobrego przykładu.

Wreszcie — ciągnął dalej Ojciec św. — to apostolstwo w potrójnym swoim przejawie, stworzy w drogich pielgrzymach coraz większe bogactwo zasług względem Kościoła i względem Boskiego Serca Króla, Naszego Zbawcy, którego w tych dniach obchodzi się, po Męce i Śmierci, uroczystość Zmartwychwstania, triumf Jego, odsłaniający dla nas nieocenione Jego dobrodziejstwa. Następnie udzielił Ojciec św. błogosławieństwa apostolskiego

pielgrzymom, błogosławieństwa nietylko dla siebie i dla swoich dzieł, nad któremi pracują nauczając katechizmu, wykonując różne urzędy w życiu publicznem, i spełniając różne obowiązki rodzinne i społeczne, w różnorodnych warunkach, w jakich postawiła ich Opatrzność, ale i dla tych wszystkich, których mają w swojem sercu, dla drogich osób, rodzin, krewnych, wszystkich spraw duchowych, a także i spraw materjalnych, koniecznych dla życia, i które potrzebują również błogosławieństwa Bożego; tego wielkiego błogosławieństwa udzielił Ojciec św. wszystkim pragnieniom, uczuciom i zamiarom swoich drogich synów i całej ich i Jego drogiej Polsce.

Następnie Ojciec św. powiedział, że czuje się zadowolonym, że może do tego Swojego błogosławieństwa dołączyć na pamiątkę mały medalik, przypominający sługę Bożego, i wielkiego dobroczyńcę całej ludzkości, znanego dobrze i w Polsce, gdzie jego synowie dokonali wiele dobrego, zwłaszcza dla ludu i młodzieży: medaljonik św. Don Bosco, który złożył Ojciec św. w ręce przewodnika pielgrzymki, by każdy z pielgrzymów, otrzymując go, mógł powiedzieć, że otrzymał go z rąk wspólnego Ojca ich dusz.

W przemówieniu, wygłoszonem z okazji odczytania dekretu *del Tuto* odnośnie do kanonizacji błogosławionego Teofila da Corte i błogosławionej Katarzyny Thomas, Ojciec św., donosi *The Tablet*, omówił w sposób wyczerpujący trudy i starania, jakie podejmuje Kościół, zanim wyniesie które ze swoich dzieci na ołtarze, a zwłaszcza rozpatrywał szczególnie znaczenie odczytanego właśnie dekretu: „*Tuto* wyraża specjalnie ideę *pewności*, jest wyrazem zapewnienia w związku z dekretem odczytanym, lub mającym zostać odczytanym w tej sali.

„Wyraz ten zaznacza, że wszystko co miano uczynić, zostało już dokonane, i że można bezpiecznie przystąpić do oficjalnego ogłoszenia, wynoszącego te sługi Boże na ołtarze Dekretem *Tuto* święta Kongregacja Obrzędów zamyka cały szereg czynności, odnoszących się do sprawy sług Bożych, i składa swoje uchwały w ręce najwyższego Zwierzchnika, Papieża, Następcy Jezusa Chrystusa, wyrażając tem samem, że wszystko, czego miała dokonać Kongregacja, zostało dokonane. Gdy cała ludzka gorliwość, najściślejsza kontrola, wszelkie poszukiwania, dyskusje, trudności i obrony zostały już wyczerpane, i rezultat został w sposób zadawalający zapewniony, wtedy dopiero może Następca Chrystusa przystąpić do tego, co zwykł czynić w takich razach, z poczuciem najzupełniejszego bezpieczeństwa i pewności.

„Wszystko co Kościół czyni, jest pełne nauk i owoców duchowych dla nas wszystkich, i nie zostaniemy nigdy w błąd wprowadzeni, gdy zwracamy się ku temu, co Kościół, nieomylna Mistrzyni Prawdy, działa i dokonuje. W procesach kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych kryje się wiele pożytecznych nauk; znachodzimy bowiem w nich zachętę i wezwanie do synowskiego podziwu, zaufania i naśladownictwa.

„Przedewszystkiem podziw. Niezwykle wspaniałą jest rzeczą zobaczyć, w jaki sposób Kościół postępuje w tego rodzaju sprawach. Najgłębszego badania cnót i cudów sług Bożych dokonuje się tu z jak największą starannością i ścisłością. Ścisłość ta metodyczna, wyczerpująca, z niezwykłą

gorliwością zapuszcza się w najgłębsze korzenie przyczyn i twierdzeń, tak, że nie pozostaje najmniejszego miejsca na jakiś wyjątek, wątpliwość lub jakąkolwiek trudność. Jeśli pozostaje jakaś choćby najmniejsza niepewność, jakaś najmniejsza trudność, muszą one zostać rozproszone i wyjaśnione całkowicie, lub sprawa nie może posunąć się dalej, choćby nawet chodziło o najwspanialszą sprawę jakiejś największej postaci z pośród sług Bożych. Pozatem istnieje ścisły związek pomiędzy diecezjalnymi i głównym procesem, badanie dzieł, pism i świadectw. Potem dopiero zbliżamy się do Kongregacyj, zgromadzeń składających się ze znakomitych kardynałów, uczonych doradców, z wybitnych lekarzy i wszelkiego rodzaju uczonych, zaproszonych do wzięcia udziału w dyskusji.

„Kongregacje przygotowawcze i ogólne, prawdziwie to niezmierzona praca, niezmierzony stopień szukania jak największej jasności i pewności. Dzieło to wymaga tak wielkiej energji i tak wielkiej roztropności i ostrożności, że jak wspominaliśmy, często staje się rzeczą konieczną poświęcić i usunąć wspaniałą jakąś postać, jakąś sprawę, które zdawały się, że zostaną doprowadzone do triumfalnego końca bez najmniejszej trudności.

„Odnośnie do tego punktu" — powiedział Ojciec św. — „przypominamy wypadek z życia wielkiego Papieża Benedykta XV, który ułożył kodeks przepisów dla procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych. Uczony protestant zbliżył się razu pewnego do niego, gdy zajmował wysokie stanowisko w Kongregacji Obrzędów. Pragnął on zbadać akta jednego z toczących się procesów beatyfikacyjnych, otrzymał natychmiast pozwolenie odczytania i przejrzenia wszystkich odnośnych dokumentów. Gdy skończył swoje badanie, wyraził zdumienie z powodu wielkiej surowości badań i dochodzeń wymaganych przez Kościół, i powiedział, że istotnie zaszczyt wyniesienia na ołtarze może być zupełnie bezpiecznie udzielony owemu słudze Bożemu. Jakże wielkie było jego zdziwienie, gdy mu powiedziano, że ta sprawa została całkowicie odrzuconą i odsuniętą. Protestant ten tak był zdumiony i tak podziwiał roztropność i świętą bezwzględność, z jaką Kościół rozpatruje tego rodzaju sprawy, że został katolikiem.

Wobec tego wszystkiego zupełnie naturalnie i bezpośrednio budzi się w nas podziw dla Kościoła, który jest tem większy, że podziw ten stanowi właściwość kultu i czci, jaką jego wierne dzieci winny żywić dla tak wielkiej, świętej i mądrej Matki.

„Następstwem tego podziwu i uwielbienia musi być zaufanie. Jakżeż istotnie otwierają się serca dla tej nadziei i ufności, za którą winniśmy dziękować Bogu, jak również i za to szczęście tak często nam udzielane, gdy radujemy się nowym triumfem świętych i błogosławionych, wszyscy razem dzieci i wyznawcy tak wielkiej Matki i Mistrzyni! Tego właśnie prawdziwego szczęścia zazdrości nam wiele dusz z różnych nie-katolickich sekt, o czem mówi wyżej przytoczony fakt, szczęście to bowiem wystarcza do podsycania w nas ciągle potęgującej się miłości dla tego wielkiego światła, jakiem oświeca Bóg naszą drogę. W pustyni kolumna ognia prowadziła wybrany naród Boga, dla nas Kościół jest tą kolumną Prawdy prowadzącą mądrze wszystkich, którzy zwrócą swoją uwagę na ten wielki cud.

„Powiedzieliśmy, że sposób w jaki Kościół prowadzi swoje procesa w sprawach świętych, budzi w nas synowską cześć i synowskie zaufanie. Dodamy jeszcze, że winien on budzić również i synowskie naśladownictwo.

„Przedewszystkiem synowskie naśladownictwo tyczące się ściśle określonej kategorji osób. Czyż nie jest faktycznie ten proces tak surowy i twardy ostrzeżeniem i naganą? Postępowanie Kościoła tak roztropne, tak ostrożne, tak precyzyjne, tak ściśle skrupulatne, jest surowem ostrzeżeniem dla tych wszystkich, którzy uważają siebie za mistrzów katolicyzmu, podczas gdy w rzeczywistości nie wiedzą oni nic o boskiej istocie naszej wiary. Obecnie, gdy każdy pisze i mówi niezmiernie wiele, zbyt często uderza nas przykry widok tych wszystkich, którzy zabierają się do nauczania, nie mając najmniejszego pojęcia o olbrzymiej odpowiedzialności nauczyciela, zwłaszcza gdy rozprawiają o tych rzeczach, do których nie posiadają zupełnie odpowiedniego przygotowania.

„Jakże inaczej postępuje Kościół, zajmując się rzeczami poczętemi w jego łonie, które w sposób najwspanialszy objawiają żywotność jego nauki. Jakież cudowne widzimy w nim przykłady.

„Inny jeszcze motyw do naśladowania podaje nam Kościół bez wyjątku lub różnicy. We wszystkich tych procesach jest on niezwykle gorliwy, staranny, ścisły, skrupulatny, jakby obawiał się, że może coś ujść jego uwagi, chociaż zajmuje się duszami, których zbawienie jest zapewnione, jakikolwiek byłby wynik procesu. Są to dusze, które odeszły z tego świata ze wszystkiemi oznakami przeznaczenia, w całej świetności dobrze spędzonego życia, ozdobione bożemi darami. Co do nas, ma Kościół do czynienia z duszą, której zbawienie musi być jeszcze zapewnione, która znajduje się w wielkich trudnościach, okrążona potęgami ciemności, z któremi sprzymierzoną jest potęga świata i ciała, z duszą, a która walczy wśród wielkich niebezpieczeństw i ciemności, wypływającej z naszego niedbalstwa i ignorancji.

„Jakżeż wielką wobec tego wszystkiego winną być nasza czujność? Jak bardzo winniśmy być staranni, ostrożni i dokładni? Jak pożytecznem jest dla nas pamiętać o tych słowach Pisma św.: „In timore et tremore salutem vestram operamini". Błogosławiona dusza, która „semper est pavida", troszcząc się mniej o trudności, niż o przeznaczenie, do którego powołała ją Boska Dobroć.

„Będzie to wielką radością dla sług Bożych, których triumf obchodzimy dzisiaj, jeśli ich przykład nauczy nas obawy i troski o zbawienie naszych dusz, o to błogosławieństwo, do którego wszyscy jesteśmy powołani, dla którego osiągnięcia Syn Boży nie wzgardził pracą, cierpieniem i śmiercią, a którego dzień dzisiejszy jest uroczystem upomnieniem dla wszystkich wiernych".

W ostatnich dniach marca umarła pani Marja Sarto w osiemdziesiątym trzecim roku życia. Była ona ostatnią żyjącą siostrą Piusa X i z jej śmiercią rodzina ta wygasa. Jedyny brat świątobliwego papieża, Angelo Sarto, który umarł wkrótce po papieżu, nie pozostawił męskiego potomka. Pełnił on skromny urząd listonosza w Grazie di Mantora do końca swego życia.

Marja Sarto, jak pisze dziennik *Messagero*, ze wszystkich sióstr najwięcej była podobną do swojego świątobliwego brata. Posiadała ona wielką dobroć i prostotę, oraz wyjątkową inteligencję i szczególnie wybitny praktyczny rozum. Serce jej było gorące i współczujące wszystkim, którzy zwracali się do niej w ciężkich próbach i trudnościach. Skromna rodzina Sarto pozostanie na zawsze w pamięci tak obecnej doby, jak i czasów późniejszych, jako rzadki przykład całkowitej bezinteresowności, prostoty, zupełnego braku wszelkich pragnień świetności i dóbr doczesnych. Zadawalali się oni tem, co konieczne do życia i byli zawsze gotowymi do każdej ofiary.

Budowa watykańskiej stacji dla telegrafu bez drutu postępuje szybko naprzód. Wzniesiony już słup anteny ma około 85 m. wysokości. Spodziewają się, że zapomocą tej stacji nadawczej najdalsze ogniska misyjne będą mogły otrzymywać wiadomości z Watykanu i w ten sposób będzie można z niemi nawiązać bliższy kontakt, obecnie bowiem mijają tygodnie i miesiące zanim dotrą do nich polecenia papieskie.

KONGRES AKCJI KATOLICKIEJ W HISZPANJI.

Pierwszy kongres jest zawsze kongresem przygotowawczym. Tak więc i kongresowi hiszpańskiej Akcji katolickiej, który odbył się w Madrycie od 13 do 16 listopada 1929 r., chodziło mniej o przedstawienie rezultatów swej działalności, co o zorganizowanie rozproszonych dotąd elementów, o skoordynowanie ich wysiłków i o ścisłe ustalenie zasad doktrynalnych. Zwołany on został przez kardynała prymasa i jedną część jego prac powierzono wybitnym członkom episkopatu, co wywołało u niektórych pewną dezorientację odnośnie do samej natury Akcji katolickiej, uważanej za akcję świecką. Uroczystość posiedzeń, odbywających się w Madrycie za poparciem czterdziestu dostojników kościelnych, nadawała kongresowi wygląd soboru, uświetnionego obrzędami liturgicznemi. Głos świeckich osób brzmiał nieśmiało w świątyni, gdzie wydawał się wogóle nieodpowiednim; czuł się on bardziej pewnym na poszczególnych zebraniach różnych sekcyj.

Wspomnieliśmy już, że głównym celem kongresu było zaznaczenie nowego etapu w rozwoju akcji sił katolickich, według wskazówek Najwyższego Pasterza: wyjaśnia to przeważający udział biskupów i duchowieństwa. Tak więc Akcja katolicka, pojęta i prowadzona jako akcja świecka, pozostaje ściśle złączoną i podporządkowaną apostolstwu hierarchji kościelnej, którą ma uzupełniać w sferach, do których ta sama dotrzeć często nie może. Na tym pierwszym kongresie Akcji katolickiej trzeba było, by Kościół udzielił wskazówek swoim wiernym i czynnym członkom, chcącym współpracować w jego dziele, wskazując im zarysy ich przyszłej działalności. Z Rzymu też nadeszły najwyższe wskazówki w liście Piusa XI.

Kongres otwarto odczytaniem tego listu papieskiego i w ciągu wszyst-

kich swoich prac zaznaczał on zawsze swoją synowską uległość doktrynie papieskiej.

Poza głównemi i uroczystemi zgromadzeniami, liczni katolicy, którzy brali udział w kongresie (było ich około 8.000) mogli także uczestniczyć w różnych zebraniach, które organizatorzy kongresu rozłożyli na trzy dni pracy. Każdy dzień rozpoczynano od modlitwy, według polecenia kardynała Segura: „Wszystkie dzieła Akcji katolickiej nie będą miały podstawy i pozostaną bezowocne, nawet szkodliwe, jeśli nie oprze się ich na pobożności i modlitwie”. Każdego ranka zbierali się kongresiści w katedrze i uczestniczyli w rozmyślaniu kardynała, poprzedzającem Mszę św. z komunją, w którem rozwijał on odpowiednie rozdziały Ewangelji.

Na zebraniach naukowych i odczytach praktycznych zwracano uwagę kongresistów na różnorodne dzieła Akcji katolickiej, na ich położenie obecne, ich postęp lub ich zastój, ich możliwości i ich perspektywy rozwojowe. Przemówienia pełnego głębi doktrynalnej uczonego prałata wysłuchiwano z równem zainteresowaniem co i sprawozdania przeładowane faktami i cyframi kierownika instytucji. Teorja i praktyka życia katolickiego harmonizowały w ten sposób w podwójnem oświetleniu doktryny i doświadczenia, wykazującem stałość zasad zapomocą rezultatów pracy.

W sprawozdaniu odczytanem przez p. Victora Marin, odbija się współczesne położenie akcji społecznej, rolniczej i robotniczej w Hiszpanji:

„Pracownicy rolnicy, dwa razy liczniejsi u nas od pracowników przemysłowych, należą do Stow. katolickich lub pozostają poza wszelkiemi organizacjami. Kasy i syndykaty narodowego związku rolniczego katolickiego zajmują się robotnikami rolnymi. Związek ten założył dla nich „Wzajemną pomoc w razie choroby”, kasę pożyczkową w celu wyrwania ich z nędzy w wypadkach naglących, biura pośrednictwa pracy dla bezrobotnych, zabezpieczenia na starość; a co jest jeszcze bardziej owocnem i pożytecznem, zorganizował kupno i podział własności ziemskich w celu umożliwienia każdemu rolnikowi zostanie właścicielem i w celu dostarczenia mu środków do samodzielnego i niezależnego życia bez potrzeby służenia innym“.

Rolnicza akcja katolicka osiągnęła pełnię swego rozwoju w 1919 roku, gdy obejmowała 52 związków, 5.442 syndykatów, 424.000 zapisanych członków, i 499 kas rolniczych z 57.965 członków; wszystko to należało do wielkiego związku narodowego. Pan Alejo Eleta, z bezprzykładną szczerością, przedstawił następnie upadek tego dzieła, usiłując odnaleźć przyczyny upadku w organizacji i działalności zbyt często wadliwej:

„Propaganda Akcji społecznej rolniczej cierpi na brak umiejętności technicznej i odpowiedniego planu. Nie umiała ona działać jednolicie i sprawnie, a posuwając się za daleko w swoich obietnicach, powodowała silne rozczarowania“.

O. Nevares T. J. uzupełnił poprzednie sprawozdanie przedstawieniem zasad doktrynalnych organizacji syndykatów robotników katolickich, wykazując siłę wartości religijnych i wyznaniowych, i określając stosunki tej organizacji do hierarchji kościelnej, oraz jej miejsce i rolę w Akcji katolickiej.

P. Gonzales Echavarri, rektor uniwersytetu w Valladolid, zajął się

misją młodzieży, zaznaczając, że jednym z głównych celów Akcji katolickiej jest kształcenie i urabianie inteligencji i woli młodych zapomocą czysto chrześcijańskiego wychowania. Odnośnie do tego przedmiotu przypomniał on nieustanną czujność Najwyższego Pasterza, który w traktacie laterańskim „stawia i rozwiązuje najdonioślejszy po małżeństwie chrześcijańskiem, problem wychowania młodzieży; i gdy w jakiemś oświadczeniu, rozprawie czy artykule pojawi się zapowiedź niebezpieczeństwa, Watykan zostaje natychmiast znowu poruszony, i naprzekór trudnościom wprowadzenia w życie traktatu, Papież przypomina i podtrzymuje prawdziwą doktrynę odnośnie do wychowania dzieci. praw Kościoła i rodziny“.

P. Alonso Munoyerro, urzędnik sądu kościelnego, przemawiał w imieniu 144 związków ojców rodzin, których jest doradcą. Związki te bronią praw i przywilejów rodziców w wychowywaniu ich dzieci, praw wypływających z samego faktu urodzenia ich, usiłują ochraniać rodzinę przeciwko jej rozlicznym nieprzyjaciołom, stawiając ją pod opiekę prawodawstwa świeckiego i społecznego.

Bardzo zajmujący wykład praktyczny o „Błędach prasy katolickiej w Hiszpanji” powierzono p. Ildenfonsowi Montero. To bezstronne rozpatrzenie rożnorodnych stron działalności Akcji katolickiej, które pozbawione wszelkich pretensyj dytyrambicznych, usiłowało zaznaczać tylko braki w celu odnalezienia ich przyczyn i środków ratunku, było jedną z najsympatyczniejszych stron tego kongresu. Dyskusje, które rozwinęły się na tego rodzaju tematy o najdonioślejszem znaczeniu praktycznem, nie mogły nie mieć owocnych wyników. *Les Documents.*

ZWIĄZEK KATOLICKI STUDJÓW MIĘDZYNARODOWYCH.

I.

Początki i pierwsze prace.

Związek katolicki studjów międzynarodowych powstał w czasie wojny, a nawet, można powiedzieć, z wojny, chociaż myśl, która wywołała jego założenie, jest dawniejszą od zdarzeń, które rozegrały się pomiędzy 1914 a 1918 rokiem.

We Fryburgu w Szwajcarji, w ciągu 1917 roku, kilku katolików, szwajcarskich, włoskich i francuskich, zaczęło zastanawiać się nad projektem zorganizowania na gruncie międzynarodowym grupy ludzi, odpowiednio ukwalifikowanych przez swoje prace i sytuację, którzyby studjowali w świetle zasad katolickich problemy międzynarodowe. Idea Ligi Narodów unosiła się już w powietrzu, chociaż nikt jeszcze nie nadał jej formy konkretnej. Jednakże w różnych krajach i w obydwóch wówczas przeciwnych obozach, zwróciło uwagę wielu katolików wzrastające znaczenie zagadnień międzynarodowych, pośród kwestyj, zajmujących wybitne umysły.

Baron Jerzy de Montenach, doradca rządu Republiki szwajcarskiej, był

jednym z tych, którzy najpierw zdali sobie sprawę z ich znaczenia i aktualności. Cała jego przeszłość, zresztą, przygotowała go ku temu. Młodym jeszcze będąc, zajmował się nawiązywaniem stosunków pomiędzy studentami katolickimi całego świata. Był również jednym z sekretarzy „Związku fryburskiego“, którego kardynał Mermillod, jego biskup, był jednym z inicjatorów, i którego praca pomiędzy 1881 a 1891 rokiem, przyczyniła się do otwarcia dróg dla nauk, wypowiedzianych przez Leona XIII w Encyklice *Rerum novarum*. Wypróbowany chrześcijanin, idealista pełen zdrowego rozsądku, łączył on z wzniosłością myśli i szlachetnością uczuć wiele zmysłu praktycznego, umiejętności życia i serdeczności. Pozatem był głęboko przywiązany do Kościoła i Stolicy św. On to właśnie podał nam myśl założenia „Związku katolickiego studjów międzynarodowych“. On nas skłonił do tego w ciągu zebrań i dyskusyj, które odbywały się u niego, i w których brali udział, między innymi, kapłan szwajcarski, przyszły następca kardynała Mermillod i przyszły protektor „Związku”, Mgr. Besson, będący wówczas proboszczem jednej z parafij w Lozannie; dalej Włoch, ks. Ernest Vercesi; profesor francuski uniwersytetu we Fryburgu, p. Jerzy Gariel. Ja sam brałem również udział w tych zebraniach, gdyż przebywałem właśnie wtedy we Fryburgu, jako sekretarz główny „Misji katolickiej szwajcarskiej dla więźniów wojennych”.

Życzeniem Montenacha, które postanowiliśmy zrealizować, było wznowienie w formie, odpowiednio przystosowanej do nowych warunków i dla innego celu, dawnego *Związku fryburskiego*. To, czem był tamten, z punktu widzenia społecznego, miał być nasz z punktu widzenia międzynarodowego. Pierwszy przeprowadził z powodzeniem próbę ustalenia zasad organizacji społeczno-chrześcijańskiej; drugi postanowił wydobyć na światło zasady prawa narodów. Myśleliśmy narazie tylko o pracy naukowej, której oddałoby się kilka osób, a której wyniki przedłożoneby zostały w odpowiedniej porze Stolicy św. Uważaliśmy, że powinniśmy jako katolicy, na własną odpowiedzialność, powiedzieć nasze słowo w chwili, gdy mnożyły się w Szwajcarji i gdzieindziej, zebrania międzynarodowe, gdzie każdy wypowiadał swoje mniemanie o sposobie zawarcia pokoju, którego bliskość już odczuwano.

W listopadzie 1918 roku, podpisano zawieszenie broni, a w kilka miesięcy później traktat wersalski, który powołał do życia Ligę Narodów. To ostatnie zdarzenie zwróciło odtąd całą naszą uwagę. Jakie stanowisko winniśmy zająć względem powstającej organizacji? W środowiskach katolickich, podczas gdy niektórzy chwalili zamiary założycieli tej organizacji i odnajdowali ideę chrześcijańską u podstaw ich inicjatywy, inni nie ukrywali swego niepokoju, spostrzegając ogromny zapał, jaki budziła ona wśród niewierzących i wrogie katolicyzmowi wpływy, które ją otaczały. Czy należało ją zwalczać, czy trzymać się zdaleka? A może lepiej należałoby raczej, uważając fakt ten za dokonany, zainteresować się nią i pomagać jej dobrze czynić? Zwyciężyło zdanie niezależnej, objektywnej i życzliwej współpracy.

W ciągu lata 1920 roku, we Fryburgu i w Paryżu, zaczęliśmy się łączyć i zbierać. Równocześnie we Włoszech, w Hiszpanji, w Belgji,

i w innych krajach, zażądano i otrzymano współpracę wybitnych osobistości katolickich, znanych ze swej znajomości praw międzynarodowych. Wreszcie 9 października 1920 roku, ukazał się okólnik, podpisany przez Jerzego de Montenach za Szwajcarów, a za Francuzów przez Pawła Fournier, członka Instytutu i profesora na wydziale prawa uniwersytetu paryskiego, zwołujący naszych zwolenników na zebranie organizacyjne, którego projekt, otrzymał od Papieża Benedykta XV, 9 lutego 1920 roku, zachętę i który zatwierdzili kardynałowie Bourne, Amette i Mercier.

Zebranie to odbyło się w Paryżu 12, 13 i 14 listopada 1920 r.; wzięli w niem udział katolicy sześciu narodowości, a dowody życzliwości otrzymaliśmy od czterech czy pięciu jeszcze innych. Stolica święta, której oświadczyliśmy uprzednio, że chcemy zawsze, we wszystkich naszych przedsięwzięciach postępować według jej wskazówek, przesłała nam telegraficznie swoje życzenie, by „tyle szlachetnych wysiłków uwieńczyło pełne powodzenie". Przez pamięć dla „Związku fryburskiego", wybraliśmy nazwę „Związku katolickiego studjów międzynarodowych", a na siedzibę stałą wyznaczyliśmy Fryburg, miejsce, gdzie pracowali nasi poprzednicy. Ustalono i przyjęto statut prowizoryczny. Głosił on, że chcemy studjować problemy międzynarodowe według zasad chrześcijańskich, zainteresować siebie i innych katolików dziełem, przedsięwziętem przez Ligę Narodów, jak również wszystkiemi kwestjami jej przedkładanemi.

Grupy narodowe, szwajcarska i francuska, jedyne które zostały wówczas utworzone, rozpoczęły odbywać we Fryburgu i Paryżu, zebrania miesięczne. Rozpatrywano na nich trzy rodzaje kwestyj: jedne doktrynalne, jako studja enuncjacyj papieskich o prawie narodów lub o zasadach racjonalnych tych praw; drugie tyczące się pierwszych prac genewskich, jako studja nad kilku poprawkami mającemi uzupełniać Traktat lub nad statutem międzynarodowym świętych miejsc katolickich; inne wreszcie o znaczeniu praktycznem, jako zbadanie współpracy dla wskazania jej stowarzyszeniom neutralnym dla korzyści Ligi Narodów, lub zbadanie stosunków podtrzymywanych z innemi organizacjami katolickiemi międzynarodowemi.

Każda z obydwóch grup ustanawiała sama swój porządek dzienny, ale istniała pomiędzy niemi stała i częsta wymiana zdań, zapomocą korespondencji. Gdy jedna grupa chciała porozumieć się w jakiejś kwestji, posyłała swoje uchwały drugiej, a potem i innym grupom, gdyż wkrótce powstała z kolei i grupa włoska z inicjatywy nieodżałowanego markiza Corti, profesora prawa międzynarodowego na uniwersytecie w Turynie i Medjolanie. Ostateczne porozumienie następowało, gdy okazywała się potrzeba, na walnych zgromadzeniach. Jedno takie zgromadzenie odbyło się w Paryżu w marcu 1921 roku, a drugie we Fryburgu w kwietniu 1922 roku. Grupy szwajcarska i francuska były faktycznie międzynarodowemi dla stałej obecności, we Fryburgu i Paryżu, katolików innych krajów, niż Szwajcarja i Francja, i którzy jako członkowie związku, brali udział we wszystkich dyskusjach i uchwałach.

W 1922 roku nawiązano pierwszy poważny kontakt z sekretarjatem Ligi Narodów, której Związek przesłał notę przedstawiającą jego punkt widzenia odnośnie do ochrony Miejsc świętych katolickich.

II.

Organizacja i metoda.

W Medjolanie, w październiku 1923 r., w ciągu swego 4-go walnego zgromadzenia, ustalił Związek swoją organizację i swoją metodę. Uchwalono statuty, pozwalające przyjmować katolików wszelkich narodowości, bez względu na to, czy byli oni czy nie, reprezentowani w Genewie: ustanowiono sekretarjat generalny z siedzibą we Fryburgu i Komitet kierowniczy, mający zastępować zapadającego na zdrowiu Jerzego de Montenacha, wice-przewodniczącym wybrano p. Gonzague de Reynold, profesora literatury francuskiej na uniwersytecie w Bernie. Ten ostatni mianowany został członkiem komisji międzynarodowej współpracy umysłowej Ligi Narodów. Zapoznał on nas z pierwszemi pracami tej komisji, zwrócił naszą uwagę na ich znaczenie i zażądał, by jeden z nas poświęcił się specjalnie zbadaniu problemów, które komisja ta zaczynała zgłębiać. Przyjęto też niezwłocznie projekt stworzenia przy Związku komisji współpracy umysłowej. Kilka miesięcy później, w czerwcu 1924 roku, komisja katolicka współpracy umysłowej *Związku katolickiego studjów międzynarodowych* odbyła swoje pierwsze zgromadzenie.

Ten system specjalizacji zapomocą komisji okazał się wkrótce doskonałym. W listopadzie 1924 r., kilku z nas zostało powołanych do Genewy dla śledzenia tam w roli obserwatorów, razem z przedstawicielami innych organizacyj międzynarodowych, rozpraw i dyskusyj drugiej konferencji, rozpatrującej problem handlu opium. Powrócili oni z wnioskiem ustanowienia przy Związku drugiej komisji „Dzieł humanitarnych”, którąby zajmowała się walką z markotykami i z przeżytkami niewolnictwa, jak również opiekowała się kobietami i dziećmi. Ukazała się potrzeba założenia i trzeciej komisji, mającej na celu „obronę mniejszości katolickich”. Wszystkie te uchwały powzięto w ciągu piątego walnego zgromadzenia, które odbyło się we Fryburgu w grudniu 1924 roku i które uświetnił uroczysty obchód stuletniej rocznicy kardynała Mermillod. Do tych trzech komisyj, zgromadzenie wiedeńskie dodało jeszcze w październiku 1926 roku, czwartą, której życzyli sobie zwłaszcza nasi współpracownicy z Wielkiej Brytanji, i która przyjęła nazwę komisji studjów prawniczych i doktrynalnych. Zgromadzenie to było szóste z rzędu. Siódme odbyło się w Warszawie w październiku 1928 roku.

Związek katolicki studjów międzynarodowych, którego przewodniczącym, od chwili śmierci Jerzego de Montenacha, w maju 1925 roku, jest p. Gonzague Reynold, obejmuje dziś jedenaście grup narodowych, utworzonych ściśle w następujących krajach: Niemczech, Austrji, Belgji, Francji, Wielkiej Brytanji, Węgrzech, Włoszech, Polsce, Szwajcarji, Czechosłowacji i Jugosławji. Pozatem posiada Związek, pozostających w stałych stosunkach z jego komisją współpracy umysłowej, korespondentów prawie wśród wszystkich narodów świata, w Europie i poza Europą. Wreszcie pozostaje on w łączności ze wszystkiemi prawie innemi katolickiemi organizacjami międzynarodowemi i w razie potrzeby łączy swoje wysiłki z ich wysiłkami.

Na czele Związku stoi Biuro i Komitet kierowniczy. Komitet ten składa się z przewodniczącego, pięciu wice-przewodniczących: p. baronowej de Montenach (Szwajcarja), M. Jerzego Gariel (Francja), M. Dr. Kune Joerger (Niemcy), M. Wiliam Mac Kenzie (W. Brytanja), hr. Rostworowskiego (Polska); z głównego sekretarza ks. Granaud, skarbnika p. Dapraz, przedstawicieli czterech komisyj i delegatów grup narodowych.

Związek jest stowarzyszeniem prywatnem, złożonem z grup katolickich i katolików poszczególnych różnych krajów. Działa on na własną odpowiedzialność, pozostając jednak pod kontrolą Stolicy św., której pomocy stara się nigdy nie nadużywać, ale której wszystkie wskazówki przyjmuje zawsze z szacunkiem i którą zawiadamia o wszystkich swoich postanowieniach. Wobec Ligi Narodów istnieje on na mocy tych samych praw, jak wielka ilość innych organizacyj, tak samo nieposiadających żadnego urzędowego charakteru i powstałych również ze zgodnych wysiłków kilku obywateli. Tak jak te organizacje i *Związek* nawiązuje stosunki, gdy okażą się one potrzebne, z różnemi sekcjami Ligi Narodów, lub z jej organizacjami, przesyłając im swoje sprawozdania, broniąc swoich sposobów patrzenia na rzeczy, zachwalając swoje rozwiązanie niektórych zagadnień, użyczając swej pomocy wszystkim przedsięwzięciom, które uważa za odpowiednie i dobroczynne, wyrażając nawet, w odpowiedniej porze, bardzo ściśle swoje poglądy lub swoją krytykę odnośnie do innych.

La vie Intellecluelle.

KOMUNIZM W NIEMCZECH. Burzenie i bezczeszczenie kościołów, świętokradztwa i zacięta walka z samo-ochroną wiernych, wszystko to, o czem czytaliśmy, że dzieje się w Rosji, zaczyna zdarzać się obecnie i w krajach niemieckich. W Moabit i Pankow, (przedmieścia Berlina) w Krefeld, w Benraht, w Duisburg, w Insbruku, maże się kościoły czerwoną farbą i wypisuje na posadzce i ścianach znane słowa Marksa: „Religja to opium dla ludu"; w Insbruku, kraju nawskróś katolickim, wołają plakaty do przechodniów: „Pius XI dłużnikiem żyda Morgana", „Konfiskujcie majątek Kościoła", „Zamieńcie kościoły na schroniska dla bezdomnych"; „Wyrzućcie klechów ze szkoły", „Obalcie Piusa XI"; biblje i katechizmy leżą podarte u bram jednego kościoła parafjalnego; w Garsten (Górna Austrja) ułożono stos z różańców i książek do modlitwy, tylko wojsko zdołało zapobiec czerwonemu ogniowemu przedstawieniu, w którem miała spłonąć lalka, przebrana w szaty kapłańskie; w Obermeiderich (Kraj nadreński) napadli komuniści na straż pilnującą kościoła i poranili ją niebezpiecznie nożami; w Ebergassing — i to jest najsmutniejsza wiadomość — miasteczku w górnej Austrji, wtargnięto do kościoła parafjalnego, rozbito Tabernakulum, i święte Hostje rozrzucono i znieważono; łatwo zrozumieć, że tłum przy tej okazji ukradł monstrancję i kielich. Wszystkie te wiadomości z różnych okolic Niemiec odbierają poprostu zdolność mowy.

Oby wszystko to zdołało poruszyć i rozbudzić obojętnych i niezdecydowanych! Obojętność jest dziś występkiem; to co się dzieje obecnie, wymaga od każdego stanowczości i decyzji. „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie".

(Das Neue Reich).

WIARA I NAUKA.

O POTRZEBIE POGŁĘBIENIA WIEDZY RELIGIJNEJ. Dok.

Gruntowne wykształcenie religijne wskazanem jest również i koniecznem dla należytego rozwoju akcji katolickiej i owocnego apostolstwa wiernych. Stwierdzić to można na każdym kroku, jaką przeszkodą w działalności naszych katolików jest minimalny zasób wiadomości z dziedziny religji i nieznajomość światopoglądu karolickiego. Utrudnia to wielce pracę i postęp Akcji Katolickiej, a nawet szkodzi wprost sprawie Bożej.

„Inteligencja polska — mówi jeden z naszych pisarzy duchownych — nie posiada wyraźnego oblicza katolickiego i orjentacji w ujmowaniu i oświetlaniu spraw, dotyczących Kościoła, rodziny, państwa, szkolnictwa, oraz zagadnień społecznych i politycznych. Chcąc bowiem rozwiązywać i oświetlać ze stanowiska katolickiego zagadnienia życia ludzkiego oraz zawiłe problematy socjalne, trzeba wprzód samemu zdobyć odpowiednią, rozległą wiedzę, a przytem przejąć się głęboko duchem Kościoła i religji. Bez takiego przygotowania umysłowego i wewnętrznego sprawa katolicka w Polsce będzie posuwała się żółwim krokiem i prędkiego renesansu nie zapowiada *)".

O. Drehmans, generalny sekretarz „Propagandy wiary", w studjum o katolickim sposobie myślenia określa brak tegoż jako „wielki skandal naszych czasów", jako „nowoczesną herezję, której hołduje wiele osób, uważających się za wolne absolutnie od wszelkiego błędu". Herezję ową poczytuje za główną przeszkodę skutecznego apostolstwa. „Miejsce katolickiego sposobu myślenia zajmuje myślenie indywidualne, a to jest utrata wiary jako takiej".

Jednym z bardzo ważnych postulatów Akcji Katolickiej jest przeto przepojenie wszystkich dziedzin wiedzy katolicką ideologją i ocenianie na tej podstawie wszystkich zagadnień i przejawów życia zbiorowego. Zaznaczył to Ks. Bp. Kubina na Kursie Ligi Kat. w Warszawie: „Katolicki lekarz, prawnik, ekonomista, filozof, filolog, historyk, pedagog — każdy w swej dziedzinie, powinien tworzyć i wyświetlać myśl katolicką. Wtedy dopiero w całej sile odżyje katolicyzm w Polsce i skutecznie przyczyni się do wielkiego renesansu myśli katolickiej, jaki zapowiada się na świecie".

Kard. Roey, następca kard. Merciera na stolicy arcybiskupiej w Mechlinie, wypowiedział to znamienne zdanie: „W naszych czasach winni katolicy bardziej niż kiedykolwiek brać czynny udział w ruchu idej. Nie mają powodu lękać się intensywnego życia umysłowego; obawiać się winni jedynie milczenia i martwoty. Wszak mają zasady niezawodne, dozwalające im orjentować się we wszystkich labiryntach myśli. Świadomi posiadania prawdy, winni wypowiadać się we wszystkich kwestjach, które poruszają umysły, współczesne. Niechże nie wahają się zająć właściwego stanowiska,

*) Ks. Wesołowski: „Szkoła życia katolickiego" („Mies. Katech. wych. z kwietnia 1927 roku).

jak czynili zresztą ich poprzednicy przez wszystkie wieki chrześcijaństwa. Niech mają tę szlachetną dumę, pobudzającą do starania się o to, by ich punkt widzenia wziął górę †)".

Wspomniany na wstępie niniejszej pracy wybitny przewódca inteligencji katolickiej ††) podnosi, że czas dziś na przywrócenie w szerokich jej kołach tego pierwotnie chrześcijańskiego, Dantejskiego stanowiska, które domaga się gruntownego wykształcenia teologicznego osób świeckich. W bieżącej bowiem dobie wszystko pobudza do większego zajęcia się treścią wiary, a jednocześnie umysły są do tego odpowiednio przygotowane. Wskutek przeżyć wojennych i powojennych stała się znów sprawa religijna ośrodkiem, którego nikt nie może ominąć. Mówi się o niej w salach wykładowych, w salonach i w prasie. Wszyscy zwracają wzrok na katolików, oczekując od nich odpowiedzi. Inteligentny katolik potrzebuje dziś przeto koniecznie gruntownego wykształcenia apologetycznego.

Wobec wzmagającego się zalewu niewiary i religijno-moralnego rozkładu mas ludowych duchowieństwo samo nie sprosta zadaniu i muszą mu przyjść z pomocą świeccy apostołowie i apostołki. Do kapłańskiego życia i działania potrzeba jednak kapłańskiej wiedzy. Czem mają być ci współpracownicy duchowieństwa w dziele zapalania świateł i wprowadzania ciepłego, ożywczego prądu w najszersze warstwy społeczeństwa, określa wyżej wymieniony konferencjonista w tych słowach: „Utkwiło mi przed laty w pamięci jedno zdanie: Dążyć należy do tego, by duchowieństwo odróżniało od ludzi świeckich jedynie znamię sakramentalne, otrzymane przy święceniach kapłańskich, a więc by osoby świeckie mogły i powinne uczyć się z łatwością teologji. Jest to może wygodnem, lecz przynosi ujmę człowiekowi inteligentnemu powoływać się w każdej sprawie na kapłana. Potrzeba nam dziś odmiennego typu inteligenta, któryby był częścią teologiem, a częścią diakonem i obcując ze świętością, czerpał z niej siłę do kapłańskiego działania w zakresie swego zawodu i na swoim posterunku, dla szerzenia królestwa Bożego. Jakże cieszylibyśmy się, my kapłani, zyskując pomoc ludzi świeckich, mających coś z kapłaństwa i diakonatu!".

Do katolickich działaczy, a zwłaszcza do ludzi czołowych, zastosować trzeba inną skalę wymagań niż do przeciętnego ogółu, tak co dotyczy wyrobienia duchowego jak religijnej wiedzy. Każdy z nich — mówi jeden z współczesnych pisarzy — „winien być tak silnie ugruntowany w zasadach wiary, żeby nie dać się wytrącić z swej pozycji, a tak dobrze uzbrojony, ażeby zdołał odeprzeć napaści, skierowane przeciw religijnym swym przekonaniom". Od kierowników Akcji Katolickiej żąda autor w szczególności, naukowego wyćwiczenia w zdrowej filozofji katolickiej, a nawet o ile można, w teologji, tak iżby wiedza ich religijna dorównywała wiadomościom z zakresu nauk świeckich *).

Głośny myśliciel i publicysta francuski **) podkreśla również koniecz-

†) Przemówienie z racji 60-lecia brukselskiej „Revue générale", która jest organem myśli katolickiej we wszystkich dziedzinach.

††) O. A. Stonner T. J.

*) Ks. Mayer T. J. „Świat, w którym żyjemy", tłumacz. z angielskiego.

**) Jacques Maritain „Primauté du spirituel".

ność głębszego przejęcia się nauką Kościoła, tak obcą wielu ochrzczonym, i umocnienia się wobec niezliczonych błędów przez poważne ukształcenie filozoficzne i teologiczne. Już blisko od lat pięćdziesięciu—zaznacza—nawołują katolików Namiestnicy Chrystusowi, by zwrócili się wszyscy do św. Tomasza. I pyta, czy tym silnym naleganiom odpowiedziano z dość ofiarną miłością prawdy. „Gdyby od tego czasu — mówi dalej znany ten filozof — uczyniono jednomyślny wysiłek w celu naprostowania rozumu pod natchnieniem Doktora powszechnego, katolicy zajęliby wszystkie drogi świata. W dobie obecnej przygotowują się wielkie boje przeciw Kościołowi, podczas gdy wielu umysłom grozi pewien rodzaj synkretyzmu, kłoniącego się ku wszystkiemu, co fałszywe. Czas wielki uzbroić się!“.

Posłuchajmy zkolei głosów, jakie odzywają się u nas w tej sprawie.

Przytoczmy przedewszystkiem ważkie słowa J. E. Księcia Metropolity Sapiehy, wyjęte z świeżo wydanego przezeń orędzia *O Akcji Katolickiej*, które jest dla wiernych Jego archidiecezji obowiązującym programem i autorytatywnym przewodnikiem.

Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, określając w powyższej odezwie istotę A. K., charakter jej i znamiona, cel i zadania, ustosunkowanie się do innych katolickich zrzeszeń i do hierarchji kościelnej, wreszcie zarys jej organizacji, tudzież kładąc nacisk na ogarnianie całości katolickich interesów, podnosi zarazem potrzebę wyrobienia wewnętrznego i głębszego poznania prawd wiary. Choć to ostatnie winno zasadniczo poprzedzać pracę apostolską i do niej przygotowywać, niemniej zaznacza Najdost. Arcypasterz, że Akcja Katolicka będzie musiała w praktyce zająć się także tą sprawą. „Jakkolwiek — mówi — już sam czynny udział w pracy katolickiej znacznie się przyczynia do wyrobienia religijnego, to jednak w każdym razie będzie także zadaniem Akcji Katolickiej pogłębianie wiadomości religijnych tak swoich członków, jak i katolików poza nią stojących, przynajmniej w tych przedmiotach, które będą należały do jej działalności, jak n. p. w sprawie katolickiego małżeństwa, religijnego wychowania młodzieży i t. p.“. Słowo „przynajmniej” oznacza minimalny zasób wiadomości, dotyczących spraw aktualnych i zagrożonych dziś najbardziej dziedzin życia zbiorowego. Im to uświadomienie religijne będzie głębsze i wszechstronniejsze, tem skuteczniej dopomoże do tego szerokiego objęcia wszystkich interesów wiary i Kościoła i obchodzących katolików spraw, którego konieczność podkreśla pismo arcypasterskie. Jeśli bowiem celem A. K. jest zainteresowanie świeckich katolików sprawami religji i Kościoła — jak mówi J. E. Ks. Metropolita — i złączenie ich do obrony takowych, to muszą się z temi zagadnieniami gruntownie zapoznać.

W przemówieniu do młodzieży na odbytym w listopadzie ub. r., w Warszawie, kongresie „Odrodzenia”, J. E. Ks. Arc. Teodorowicz, wskazując na potrzebę oświeconego katolicyzmu w Polsce, zaznaczył, że bez pogłębienia świadomości religijnej nasza mdła, powierzchowna, uczuciowa tylko religijność nie oprze się wrogim podkopom pod katolicyzm... „Pochodnia nauki Chrystusowej tylko wtedy zajaśnieje wśród odmętów doktryn fałszywych

swem nadziemskiem światłem, gdy ją zapali i rozświeci pogłębiona świadomość religijna †)".

W referacie wygłoszonym w Warszawie do przewodników A. K. podniósł Ks. Prof. W. Michalski, że inne katolickie narody zrozumiały już dawno, iż nie można ograniczać nauki teologji do wykładów w seminarjach duchownych i na wydziałach wszechnicowych. Położył też nacisk na konieczność pogłębienia wiedzy teologicznej naszej inteligencji, która winna mieć wykształcenie uniwersyteckie i dążyć do uzgodnienia i zestrojenia wiary i wiedzy. Do zapoznania się z teologją służyć mogą bibljoteki teologiczne, koła studjów katolickich i kółka teologicznego samokształcenia. Życzeniem Stolicy św. jest także, by młodzież uczęszczała na wydziały teologiczne, które i w Polsce przyjmują chętnie świeckich słuchaczów. — Przez czasy dzisiejsze — mówi ks. prof. M. — płynie jakiś prąd, świat szykuje się do walki, dwa obozy przeciwne gotują się, coraz wyraźniej zarysowują... Gdy kiedy w Polsce stanąć wypadnie do walki o światopogląd ewangelji ze światem antichrześcijańskim, wówczas konieczną będzie elita wyrobionej, wykształconej inteligencji, która będzie umiała przemówić w obronie szkoły katolickiej, wychowania katolickiego, katolickiej rodziny, świętości i nierozerwalności małżeństwa i t. d.".

Przyznać trzeba, że słowa: teologja i filozofja są u nas do tej pory dla większości inteligencji wprost straszakiem. Słusznie też podkreśla O. Dr. Woroniecki rozdźwięk, jaki napotyka się często wśród warstw oświeconych między ogólną kulturą umysłową a wiedzą religijną.

Stosowanym w praktyce i bardzo u nas jeszcze zakorzenionym fideizmem tłumaczy jeden ze znawców przedmiotu, w znacznym stopniu, rzadkość, słabość i miernotę ścisłych badań filozoficznych, usiłowanie zakwestjonowania racji bytu filozofji jako nauki; jak również przestrogi ludzi, przybierających nieraz postawę nieproszonych obrońców wiary św. przed rzekomemi nadużyciami mądrości przyrodzonej. Każdy inteligent XX wieku dążyć powinien do postępu i pogłębienia w kierunku odrodzenia umysłowego, „by położyć do stóp Chrystusa Króla — nie suchotniczy i słaby rozum agnostyków, fideistów, tradycjonalistów, modernistów i pozytywistów, ani też pyszałkowaty i w przecenianiu własnych sił błędny i zdezorjentowany rozum idealistów i racjonalistów, lecz ten rozum ludzki, którego siłę i słabość za św. Pawłem i św. Augustynem najgłębiej poznał i najlepiej określił św. Tomasz z Akwinu, rozum w pewnych granicach bezwzględnie prawdziwy i pewny, lecz rozum analogicznie podobny do nieskończenie doskonałego rozumu Bożego ††)".

Na innem miejscu zachęca tenże autor do rozwinięcia na szeroką skalę głęboko ugruntowanego ruchu filozoficznego, któryby dostarczył, tak teologom jak inteligencji świeckiej, zasobu wiadomości i zasad filozoficznych. Przepromienione światłem i ożywione łaską, mogłyby one stać się donioslemi czynnikami w sprawie pogłębienia życia religijnego duchowieństwa i wiernych. Sprawy Kościoła, a zwłaszcza akcja katolicka, domagają się

†) Zob. „Prąd" z lutego 1930, str. 130.
††) Zob. Ks. Dr. Kowalski („Prąd", luty 1929, str. 96 i 98).

u nas apostołów tomizmu, a to tem więcej, że współczesne kierunki umysłowe i prądy religijne, jakoteż wielkie zagadnienia społeczno-państwowe, znalazły nas mniej przygotowanych od innych narodów.

Panuje dziś ogólny zamęt w umysłach, dusze spragnione są prawdy, a ta zawiera się w przeobfitej mierze w filozofji św. Tomasza. Bliższe jej poznanie przyczynić się może do rozszerzenia królestwa wiary i miłości, rozkwitu życia religijnego i odrodzenia przez to zastępów przyszłych bojowników Pańskich. Pamiętajmy, że „taka będzie przyszłość naszego społeczeństwa, jaką wymodlą i wytworzą, nauką i pracą, pokolenia narodu, a nadewszystko inteligencja i młodzież akademicka †)".

Jeden z wybitnych działaczy katolickich zastanawiając się nad tem, dlaczego organizacje katolickie są naogół słabe i brak im polotu i rozmachu, pomimo wielkiej nieraz ofiarności i poświęcenia, stwierdza słusznie, że składa się na to między innemi niska kultura katolicka w Polsce ††).

Inny przedstawiciel młodszej inteligencji przypisuje niedomagania akcji katolickiej w naszym kraju indywidualizmowi w pojmowaniu religji i towarzyszącej mu bierności, oraz brakowi energji, świadomości i konsekwencji do szerzenia i obrony zasad wiary *).

Zakończmy tę ankietę słowy znanego i cenionego katolickiego publicysty, prof. Konecznego. Zauważywszy, że w żadnym innym kraju nie ma Kościół tyle do odrabiania i doganiania jak w Polsce, podnosi on większą u nas niż gdziekolwiek indziej potrzebę świeckich współpracowników. „Ma tedy dobry katolik obowiązek wprost religijny dbać o jak najwyższe podniesienie intelektu w sobie i w swem otoczeniu. Bądźmyż tedy pełni intencji katolickiej, a dbajmy o wzmożenie w sobie intelektu religijnego i naukowego. Bądźmy godni rzeczy wielkich **)".

†) Tenże j. w. („Prąd", paźdz. 1929, str. 176, 181—187). — Zaznaczmy przy sposobności, że zarząd *Odrodzenia* zorganizował na wszechnicy lubelskiej dla swoich członków specjalny kurs filozofji chrześcijańskiej.—U nas w Krak. Sod. Marj. urządziły w ub. r. szereg wykładów z dziedziny filozofji. — Praktyczne wskazówki, dotyczące nauki filozofji i tytuły odnośnych podręczników znaleźć można w art. ks. Bednarskiego T J.: *Kilka prakt. uwag o uświadom. relig.* (*Sod. Mar.— Wiara i życie.* luty — marzec 1928 r.).

††) A. Chaciński: *Czego katolikom w Polsce brak* (*Prąd*, luty 1929, str. 103).

*) Red. St. Kaczorowski: *W obecnej sytuacji* („Pro Christo", grudz. 1929).

**) „Kościół w Polsce wobec cywilizacji" (*Ateneum*, z grud. 1928).

H. Lutostańska.

W uzupełnieniu pierwszej części artykułu p. t. *O potrzebie pogłębienia wiedzy religijnej* (zob. *Wiad. Kat.* z 15 marca, str. 143) zamieszczamy pominięty skutkiem przeoczenia ustęp:

We Lwowie wychodzi od lat dziesięciu *Przegląd Teologiczny*, którego redaktorem jest Ks. Dr. Klawek, profesor tamtejszej wszechnicy. Po zaprzestaniu wydawnictwa warszawskiego *Kwartalnika Teologicznego* i późniejszego *Kwartaln. Teol.* w Wilnie jest to dziś jedyne pismo naukowe teologiczne w Polsce. Ubolewać tylko należy, iż ma zaledwie 600 przedpłatników, jakkolwiek zewszechmiar na poparcie zasługuje. W 1924 r. księża skupieni przy redakcji *Przegl. Teol.* we Lwowie, założyli *Towarzystwo Teologiczne*, którego działalność sięga poza Lwów, a oddziały tworzą się w poszczególnych miastach. W r. 1927 zorganizowało wspomniane Towarzystwo Zjazd naukowy we Lwowie, z którego obszerne sprawozdania jakoteż referaty zamieścił *Przegl. Teolog.*

działającej z mocy duszy rodzącej ojca, której rzeczą jest uczynić coś podobnego do gatunku rodzącego.

Ta więc moc kształtująca pozostaje taką samą w powyższym duchu, od początku kształtowania aż do końca. Gatunek zaś kształtowanego nie pozostaje ten sam; najpierw bowiem ma formę nasienia, następnie formę krwi, i tak dalej, póki nie dojdzie do ostatecznej doskonałości. Chociaż bowiem powstawanie ciał prostych nie postępuje pewnym porządkiem, dlatego, że każde z nich ma bezpośrednią formę materji pierwszej, to jednak w powstawaniu innych ciał musi być porządek rodzeń, z powodu wielu pośrednich form między pierwszą formą elementu i ostatnią formą, która jest kresem rodzenia. I dlatego jest wiele rodzeń i wiele rozkładów następujących po sobie.

Nie szkodzi także, jeśli jedna z form pośrednich powstaje i zaraz potem ustępuje, gdyż pośrednie formy nie mają całkowitego gatunku, lecz są jakoby w drodze ku gatunkowi; i dlatego nie powstają na to, by trwały, lecz by przez nie można dosięgnąć ostatniego kresu zrodzenia. — Nic dziwnego także, że cała przemiana rodzenia nie jest ciągła, lecz że jest wiele form pośrednich; gdyż to także zachodzi przy zmianach i przy wzroście; nie jest bowiem zmiana i wzrost całkowicie ciągły, lecz tylko ruch miejscowy jest naprawdę ciągły, jak to widać w VIII *Phys.* ,

Im szlachetniejszą jest więc jakaś forma i bardziej oddaloną od formy elementarnej, tem więcej musi istnieć form pośrednich, przez które stopniowo dochodzi się do ostatecznej formy, a tem samem tem liczniejsze będą zrodzenia pośrednie. I dlatego przy rodzeniu zwierzęcia i człowieka, w których jest najdoskonalsza forma, jest najwięcej form i rodzeń pośrednich, a tem samem i rozkładów, gdyż *powstanie jednego jest rozkładem drugiego.* (III *Phys.*). A zatem dusza wegetatywna, która powstaje pierwsza, gdy embrjon żyje życiem roślinnem, ginie, i następuje doskonalsza dusza, która jest równocześnie i wegetatywną i zmysłową i wtedy embrjon żyje życiem zwierzęciem, gdy ta zaś ginie, następuje dusza rozumna,

wprowadzona z zewnątrz, chociaż poprzednie istniały z mocy nasienia.

Na podstawie tego co powiedziano, łatwo jest odpowiedzieć na zarzuty (rozdział poprzedni). Co do pierwszego bowiem zarzutu, że dusza zmysłowa musi mieć ten sam sposób pochodzenia w człowieku co w zwierzęciu, dlatego, że orzeka się o jednym i o drugim jednoznacznie *zwierzę* — odpowiadamy, że to nie jest konieczne. Chociaż bowiem dusza zmysłowa w człowieku i w zwierzęciu schodzą się co do pojęcia rodzaju, różnią się jednak co do gatunku, jak i te rzeczy, których są formami; jak bowiem zwierzę, którem jest człowiek, różni się od innych zwierząt tem, że jest rozumne, tak dusza zmysłowa człowieka różni się co do gatunku od duszy zmysłowej zwierzęcia tem, że jest także rozumną. Dusza więc w zwierzęciu jest tylko zmysłową; a zatem ani jej byt, ani działanie, nie jest wyższem od materji, stąd musi się rodzić wraz ze zrodzeniem ciała i ginąć wraz z rozkładem ciała. Dusza zaś zmysłowa w człowieku, skoro posiada władzę rozumną ponad naturą zmysłową, przez co sama substancja duszy musi być wyniesiona ponad ciało odnośnie do bytu i do działania, ani nie rodzi się przez zrodzenie ciała ani przez jego rozkład nie ginie. Różny więc sposób pochodzenia w powyższych duszach nie jest ze strony władzy zmysłowej, od której bierze się pojęcie rodzaju, lecz ze strony władzy umysłowej, od której się bierze różnicę gatunkową. Stąd nie można wywnioskować różnorodności rodzaju, lecz tylko różnorodność gatunku.

Co do drugiego zaś zarzutu, że płód pierwej jest zwierzęciem niż człowiekiem, nie wykazuje to, by dusza rozumna została przekazywana wraz z nasieniem. Dusza zmysłowa bowiem, przez którą istniało zwierzę, nie pozostaje, lecz następuje po niej dusza, która jest i zmysłowa i zarazem rozumna, przez którą jest zarówno zwierzę i człowiek, jak wynika z tego co powiedziano.

Co do trzeciego zaś zarzutu, że czynności różnych czynników nie kończą się na jednej rzeczy uczynionej, należy to

rozumieć o różnych czynnikach nieuporządkowanych. Gdyby bowiem były wzajemnie do siebie przyporządkowane, musiałyby mieć jeden skutek; pierwsza bowiem przyczyna działająca na skutek drugiej przyczyny działającej działa gwałtowniej niż sama przyczyna drugorzędna; stąd widzimy, że skutek sprawiony narzędziem przez główny czynnik, właściwiej się przypisuje głównemu czynnikowi niż narzędziu. Zdarza się zaś niekiedy, że działanie głównego czynnika dosięga do czegoś w dokonanym skutku, do czego działanie narzędzia nie dosięga, jak naprzykład władza wegetatywna wytwarza gatunek mięsa, którego nie może wytworzyć ciepło ognia, będące jej narzędziem, chociaż działa przygotowująco, rozpuszczając i trawiąc. Skoro więc każdą czynną siłę natury przyrównuje się do Boga, jako narzędzie do pierwszego i głównego czynnika, nic nie przeszkadza, by w jednem i tem samem zrodzonem, mianowicie w człowieku, kończyło się działanie natury na jakiejś części człowieka, a nie na całości, która powstaje działaniem Boga. A zatem ciało człowieka kształtuje się zarazem i mocą Boga, jako pierwszego i głównego czynnika, a także mocą nasienia, jako czynnika drugorzędnego; lecz działanie Boga wydaje duszę ludzką, której moc nasienia wydać nie może, lecz do której przygotowywuje.

Widać stąd rozwiązanie czwartego zarzutu. W ten bowiem sposób rodzi człowiek coś podobnego sobie co do gatunku, że moc jego nasienia działa przygotowująco do ostatecznej formy, od której człowiek otrzymuje gatunek.

Niema zaś nic nieodpowiedniego w tem, by Bóg dopomagał cudzołożnym w działaniu natury. Nie natura cudzołożników jest bowiem złą, lecz ich wola. Działanie zaś pochodzące z mocy ich nasienia jest naturalne, a nie dowolne. Stąd nie jest nieodpowiedniem, jeśli Bóg dopomaga temu działaniu, dając mu ostateczną doskonałość.

Co zaś do szóstego zarzutu jest rzeczą jasną, że wniosek ten nie jest konieczny. Choćby się nawet przyjęło, że ciało człowieka zostaje ukształtowane pierwej, niż dusza zostanie stworzona, lub naodwrót, nie wynika stąd, by ten sam czło-

wiek istniał pierwej od siebie samego; nie jest człowiek bowiem swojem ciałem ani swoją duszą. Ale wynika stąd, że jedna jego część wyprzedza drugą. A to nie jest nieodpowiednie, materja bowiem co do czasu wyprzedza formę: mówię o materji, o ile jest w możności do formy, a nie o ile aktualnie jest udoskonalona przez formę, w ten sposób bowiem istnieje równocześnie z formą. Ciało ludzkie zatem, o ile jest w możności do duszy, o ile niema jeszcze niema duszy, jest co do czasu wcześniejsze niż dusza. Wtedy jednak nie jest ludzkiem aktualnie, lecz tylko w możności. Gdy zaś jest ludzkiem aktualnie, jak gdyby udoskonalone przez duszę ludzką, nie jest ani wcześniejsze ani późniejsze od duszy, lecz istnieje z nią równocześnie.

Nie wynika stąd także, jeśli dusza nie powstaje z mocy nasienia lecz tylko ciało, by niedoskonałem było działanie tak Boga jak natury, co powiedziano w siódmym zarzucie. Mocą Boga powstaje bowiem i jedno i drugie, i ciało i dusza; chociaż ukształtowanie ciała pochodzi od Boga pośrednio, mocą naturalnego nasienia, dusza zaś bezpośrednio od Boga byt otrzymuje. Ani też stąd nie wynika, by działanie mocy nasienia było niedoskonałe, skoro dokonuje tego, na co istnieje.

Należy także wiedzieć, że w nasieniu zawarte jest wirtualnie to wszystko, co nie przewyższa mocy ciała, jak łodyga, kłos, międzywęźla i tem podobne. Z czego nie można wnioskować, że to w człowieku, co przewyższa całą jego moc cielesną, zawarte jest wirtualnie w nasieniu, jak wnioskowano w ósmym zarzucie.

Że się zaś wydaje, iż działania duszy rozwijają się w procesie powstawania człowieka, podobnie jak się rozwijają części ciała, to nie dowodzi, by dusza ludzka i ciało miały ten sam początek, jak tego dowodzono w dziewiątym zarzucie; lecz to dowodzi, że dyspozycja części ciała jest potrzebna do działania duszy.

Co zaś do dziesiątego zarzutu, że ciało kształtuje się wedle duszy i że z tego powodu dusza przygotowuje sobie

podobne sobie ciało, jest on częścią prawdziwy, a częścią fałszywy. Jeśli się to bowiem rozumie o duszy rodzącego, jest to prawdziwe; fałszywem jest zaś, gdy się to rozumie o duszy zrodzonego. Ciało bowiem co do swych pierwszych i najważniejszych części nie kształtuje się mocą duszy zrodzonego, lecz mocą duszy rodzącego, jak tego dowiedziono powyżej (w tymże rozdziale). W podobny bowiem sposób i wszelka materja kształtuje się wedle swej formy; to ukształtowanie nie dzieje się jednak działaniem zrodzonego, lecz działaniem formy rodzącego.

Co zaś do jedenastego zarzutu, o życiu nasienia na początku jego oddzielenia — jasnem jest z tego co powiedziano, że żywem jest ono tylko w możności, stąd nie ma wtedy duszy aktualnie, lecz wirtualnie. W procesie zaś powstawania ma duszę wegetatywną i zmysłową z mocy nasienia, które nie pozostają, lecz przechodzą, a następuje dusza rozumna.

Nie wynika stąd także, nawet jeśli ukształtowanie ciała wyprzedza duszę ludzką, by dusza była dla ciała, jak to dawał do zrozumienia dwunasty zarzut. Istnieje bowiem jedna rzecz drugiej dwojako. Jednym sposobem dla jej działania, czy utrzymania lub czegokolwiek podobnego, co idzie za bytem; i tego rodzaju rzeczy są późniejsze od tego dla czego istnieją, jak naprzykład ubranie jest dla człowieka, a narzędzia dla pracownika. Drugim sposobem istnieje jedna rzecz dla drugiej w ten sposób, że istnieje dla jej bytu; i tym sposobem to, co jest dla drugiego, jest wcześniejsze co do czasu, a późniejsze co do natury. Tym zaś sposobem istnieje ciało dla duszy, jak też i wszelka materja istnieje dla formy. — Inaczejby zaś było, gdyby z duszy i z ciała nie powstało coś jednego co do bytu, jak powiadają ci, którzy twierdzą, że dusza nie jest formą ciała.

* * *

ROZDZIAŁ XC.

ŻE SUBSTANCJA ROZUMNA NIE ŁĄCZY SIĘ JAKO FORMA Z ŻADNEM INNEM CIAŁEM JAK TYLKO Z CIAŁEM LUDZKIEM.

Ponieważ wykazano, że pewna substancja rozumna mianowicie dusza ludzka, łączy się z ciałem jako forma, należy zbadać, czy substancja rozumna łączy się jako forma także z jakiemś innem ciałem. Co do ciał niebieskich, okazaliśmy powyżej, co Arystoteles sądził o tem, by one miały być ożywione duszą rozumną (Rozdział LXX), oraz, że Augustyn pozostawia to nierozstrzygniętem. Stąd obecne rozważanie musi się obracać dookoła ciał elementarnych.

Jest zaś rzeczą oczywistą, że z żadnem ciałem elementarnem nie łączy się substancja rozuma jako forma, jak tylko z ciałem ludzkiem. Jeśli się bowiem łączy z innem ciałem, łączy się albo z ciałem złożonem, albo z niezłożonem. Nie może się zaś łączyć z ciałem złożonem. Musiałoby bowiem owo ciało co do swego rodzaju być pośród innych ciał złożonych najrówniejszego temperamentu; skoro widzimy, że ciała złożone mają tem szlachetniejsze formy, im większego wymieszania temperamentów dosięgną; i tak, to co ma najszlachetniejszą formę, mianowicie substancję rozumną, jeśli jest ciałem złożonem, musi mieć najrówniejszy temperament. Stąd też widzimy, że delikatność ciała i doskonałość dotyku, które okazują równość temperamentu, są oznakami dobrego rozumu. (II *de Anima*). Najrówniejszy zaś temperament ma ciało ludzkie. Jeśli więc substancja rozumna łączy się z jakiemś ciałem złożonem, musi ono należeć do tej samej natury co ciało ludzkie. Forma jego także miałaby tę samą naturę co dusza ludzka, gdyby była substancją rozumną. Nie byłoby więc różnicy gatunkowej pomiędzy owem zwierzęciem, a człowiekiem.

Podobnie także nie może się łączyć substancja rozumna jako forma z ciałem niezłożonem, naprzykład z powietrzem, lub z wodą, lub z ogniem, lub z ziemią. Każde bowiem z tych

ciał podobne jest w całości jak i w częściach; tej samej bowiem natury i gatunku jest część powietrza i całe powietrze, ma bowiem ten sam ruch; to samo odnosi się także do innych z pośród tych ciał. Podobnym bowiem poruszającym należą się podobne formy. Jeśli więc jakaś część któregoś z powyższych ciał byłaby ożywiona duszą umysłową, naprzykład część powietrza, to całe powietrze i wszystkie jego części dla tego samego powodu będą ożywione. To zaś wydaje się oczywiście fałszywem; żadna bowiem czynność życiowa nie okazuje się w częściach powietrza lub innych ciał niezłożonych. Nie łączy się więc substancja rozumna jako forma z żadną częścią powietrza lub podobnych ciał.

Dalej. Jeśli jakaś substancja rozumna łączy się jako forma z jednem z ciał niezłożonych, będzie miała albo tylko rozum. albo będzie miała inne władze, jak naprzykład te, które należą do części zmysłowej, albo wegetatywnej, jak to jest w człowieku. Jeśli ma tylko rozum, to daremnie się łączy z ciałem. Wszelka bowiem forma ciała ma jakąś właściwą sobie czynność przez ciało. Rozum zaś nie ma żadnej czynności należącej do ciała, jak tylko o tyle, o ile porusza ciałem; samo rozumienie bowiem nie jest czynnością, którąby się wykonywało przez organ ciała, i z tego samego powodu nie jest też taką czynnością chcenie. Ruchy elementów pochodzą też od poruszających naturalnych, mianowicie od rodzących i nie poruszają się same. Stąd niema konieczności, by były ożywione dlatego, że się poruszają. — Jeśli zaś substancja rozumna, która ma się łączyć z elementem lub z jego częścią, posiada inne części duszy, to skoro one są częściami jakichś organów, trzeba, by się znalazła w ciele elementu różnorodność organów. A to sprzeciwia się jego niezłożoności. Nie może więc substancja rozumna łączyć się jako forma z jakimś elementem, lub z jego częścią.

Co więcej. Im jakieś ciało jest bliższe materji pierwszej, tem jest mniej szlachetne; jako że bardziej istnieje w możności, a mniej w zupełnem zaktualizowaniu. Same zaś elementy są bliższe materji pierwszej niż ciała złożone, gdyż

są one też najbliższą materją ciał złożonych. A zatem ciała elementów są mniej szlachetne co do swego rodzaju od ciał złożonych. Skoro więc szlachetniejsze ciała mają szlachetniejszą formę, niemożliwem jest, by najszlachetniejsza forma, którą jest dusza rozumna, łączyła się z ciałami elementów.

Podobnie. Gdyby ciała elementów lub jakieś ich części były ożywione najszlachetniejszemi duszami, któremi są dusze rozumne, trzebaby, by im jakieś ciała są bliższe elementów, tem były bliższe życiu. Wydaje się zaś, że tak nie jest, lecz raczej przeciwnie; rośliny bowiem mniej mają życia niż zwierzęta, chociaż są bliższe ziemi, a minerały, które jej są jeszcze bliższe, nie mają wcale życia. A zatem substancja rozumna nie łączy się jako forma ani z elementem, ani jakąś jego częścią.

Dalej. Wielkie przeciwieństwo niszczy życie każdego zniszczalnego poruszającego; bardzo wielkie ciepło lub zimno, wilgoć lub posusza niszczy bowiem zwierzęta i rośliny. Wielkie zaś te przeciwieństwa istnieją przedewszystkiem w ciałach elementów. Nie może więc istnieć w nich życie. Niemożliwem więc jest, by substancja rozumna łączyła się z niemi jako forma.

Co więcej. Chociaż elementy są niezniszczalne jako całość, to jednak poszczególne ich części są zniszczalne, gdyż mają przeciwieństwa. Gdyby więc niektóre części elementów były złączone z substancjami poznającemi, wydaje się, że przedewszystkiem otrzymałyby one władzę rozeznawania zniszczalnych. Taką władzą jest zaś zmysł dotyku, rozróżniający ciepło i zimno i tem podobne przeciwieństwa, i z tego powodu, i jak gdyby był potrzebny do zachowania od zniszczenia, istnieje u wszystkich zwierząt. Zmysł ten zaś nie może istnieć w ciele niezłożonem, nie może bowiem organ dotyku mieć przeciwieństw aktualnych, lecz tylko przeciwieństwa w możności, a to zdarza się tylko w ciałach złożonych i umiarkowanych. Nie jest więc możliwem, by pewne części elementów były ożywione duszą rozumną.

Podobnie. Każde ciało żywe ma co do duszy pewien

ruch miejscowy; ciała niebieskie bowiem jeśli są ożywione, poruszają się ruchem kołowym; zwierzęta doskonałe ruchem postępowym; ostryga kurcząc się i rozszerzając, rośliny zaś ruchem wzrastania i zanikania, co w pewien sposób odnosi się do miejsca. Lecz w elementach nie okazuje się żaden ruch, któryby pochodził od duszy, lecz tylko ruchy naturalne. Nie są one więc ciałami żyjącemi.

Gdyby się zaś powiedziało, że substancja rozumna, chociaż nie łączy się z ciałami elementu lub jego częścią jako formą, łączy się z niem jednak jako poruszająca — to po pierwsze niepodobna tego powiedzieć o powietrzu. Skoro bowiem część powietrza nie jest sama przez się ograniczona, nie może jakaś jego część określona mieć własnego swego ruchu, dla któregoby się z nią łączyła substancja rozumna.

Oprócz tego. Jeżeli jakaś substancja rozumna łączy się z jakiemś ciałem w sposób naturalny, jak poruszający z właściwym sobie przedmiotem, który porusza, musi zdolność poruszania tej substancji być ograniczoną do ciała, które porusza, z którem się w sposób naturalny łączy, moc bowiem wszelkiego poruszającego właściwego nie przewyższa w poznaniu właściwego sobie przedmiotu. Wydaje się zaś rzeczą śmieszną powiedzieć, że władza jakiejś substancji rozumnej nie przewyższa w poruszaniu jakiejś określonej części jakiegoś elementu, lub jakiegoś ciała złożonego. Wydaje się, iż nie należy więc mówić, że jakaś substancja rozumna łączy się z jakiemś ciałem elementu w sposób naturalny, jako poruszający, jeśli się z niem nie łączy także jako forma.

Podobnie. Ruch ciała elementu może spowodować coś innego niż substancja rozumna. Zbytecznem byłoby zatem, by z powodu tego rodzaju ruchu substancje rozumne z natury łączyły się z ciałami elementów.

Przez to zaś usuwa się zdanie Apuleusza (*De Deo Socratis*) i niektórych Platończyków, którzy powiedzieli, że *demony są to zwierzęta, mające ciała powietrzne, umysł rozumny, ducha biernego, a co do trwania są wieczne;* oraz zdanie niektórych pogan, którzy twierdzili, że elementy są ożywione, i stąd od-

dawali im cześć boską. — Wyklucza się także zdanie tych, którzy powiadają, że aniołowie i szatani posiadają ciała z natury z niemi złączone, o naturze elementów niższych lub wyższych.

ROZDZIAŁ XCI.

ŻE ISTNIEJĄ PEWNE SUBSTANCJE ROZUMNE, NIE ZŁĄCZONE Z CIAŁAMI.

Można wykazać z tego co powiedziano, że istnieją pewne substancje rozumne, zupełnie nie złączone z ciałami.

Wykazano bowiem powyżej (R. LXXIX), że gdy ciało zginie, pozostaje substancja rozumu, ponieważ jest wieczna. A jeśli ta substancja rozumu, która pozostaje, jest jedna dla wszystkich, jak to niektórzy powiadają, wynika stąd koniecznie, że jest ona co do bytu oddzielona od ciała. Tak więc mamy to, czego mieliśmy dowieść, że jakaś substancja rozumna istnieje bez ciała. — Jeśli zaś pozostaje więcej dusz rozumnych, gdy zginą ciała, słusznem będzie, by jakieś substancje rozumne istniały bez ciał, zwłaszcza, że wykazano (R. LXXXIII), że dusze nie przechodzą z ciała do ciała. To oddzielenie zaś dusz od ciał jest ich właściwością przypadłościowo, skoro z natury są formami ciał. *Pierwej zaś od tego co istnieje przypadłościowo, musi istnieć to, co istnieje samo przez się* (VIII *Phys.*). Istnieją więc pewne substancje rozumne, co do natury wyprzedzające dusze, które same przez się mają tę właściwość, że istnieją bez ciał.

Co więcej. Wszystko co należy do pojęcia rodzaju, musi należeć do pojęcia gatunku; istnieją zaś pewne rzeczy należące do pojęcia gatunku, a nie należące do pojęcia rodzaju, jak naprzykład *rozumne* należy do pojęcia *człowieka*, a nie do pojęcia *zwierzęcia*. Co zaś należy do pojęcia gatunku, a nie do pojęcia rodzaju, nie musi istnieć we wszystkich gatunkach rodzaju, wiele jest bowiem rodzajów zwierząt nierozumnych. Słusznem zaś jest, by substancja rozumna ze względu na jej

rodzaj, miała byt sama przez się, skoro sama przez się ma działanie, jak to powyżej wykazano (R. LI). Nie należy zaś do pojęcia rzeczy istniejącej sama przez się, by się łączyła z drugą. Nie należy więc do pojęcia substancji rozumnej co do jej rodzaju, by była złączona z ciałem, chociaż należy to do pojęcia jednej substancji rozumnej, a jest nią dusza. Istnieją więc pewne substancje rozumne nie złączone z ciałami.

Co więcej. Natura wyższa na najniższych swych stopniach styka się z naturą niższą na jej najwyższych stopniach. (Dionizy *De Div. Nom.*). Natura rozumna jest zaś wyższą od natury cielesnej. Styka się zaś z nią ze względu na pewną swą część, mianowicie duszę rozumną. Trzeba więc, aby tak jak ciało udoskonalone przez duszę rozumną, jest najwyższem w rodzaju ciał, tak dusza rozumna, która się łączy z ciałem, była najniższą w rodzaju substancyj rozumnych. Istnieją więc pewne substancje rozumne nie złączone z ciałami, wyższe od duszy co do porządku natury.

Podobnie. Jeśli istnieje coś niedoskonałego w jakimś rodzaju, to wedle porządku natury znachodzi się przed tą rzeczą coś w tym rodzaju doskonałego; doskonałe bowiem w naturze jest wcześniejsze od niedoskonałego (XI *Metaph).* Formy zaś istniejące w materji, są czynami czegoś niedoskonałego, nie mają bowiem bytu zupełnego. Istnieją więc jakieś formy, będące zupełnemi czynami, istniejącemi same przez się i mające zupełny gatunek. Wszelka zaś forma istniejąca sama przez się bez materji, jest substancją rozumną, uwolnienie bowiem od materji nadaje byt rozumny, jak widać z tego co powiedziano (R. LXXXII). Istnieją więc jakieś substancje rozumne nie złączone z ciałami, wszelkie bowiem ciało ma materję.

Co więcej. Substancja może istnieć bez ilości, chociaż ilości bez substancji być nie może; *substancja bowiem wyprzedza inne rodzaje co do czasu, pojęcia i poznania* (VI *Metaph.*). Lecz niema substancji cielesnej bez ilości. Mogą więc istnieć pe-

wne rzeczy w rodzaju substancji, zupełnie nie mające ciała. W porządku rzeczy istnieją zaś wszystkie możliwe natury, inaczej bowiem wszechświat nie byłby doskonały. *W rzeczach wiecznych nie ma zaś różnicy pomiędzy być i móc być* (III *Phys*). Istnieją więc pewne substancje bytujące bez ciał, poza pierwszą substancją, którą jest Bóg, który nie jest w rodzaju, jak to powyżej wykazano (I R. XXV), i poza duszą, która jest złączona z ciałem.

Dalej. Jeśli z dwóch rzeczy jedna jest złożoną a druga z nich, mniej doskonała, ma byt sama przez się, to i tamta, która jest doskonalsza i mniej od drugiej zależna, ma byt sama przez się. Znachodzimy zaś pewną substancję złożoną z substancji rozumnej i z ciała, jak widać z tego co powiedziano powyżej (R. LXVIII). Ciało zaś istnieje samo przez się, jak to widać na wszystkich ciałach nieożywionych. Tem bardziej więc znachodzą się substancje rozumne, nie złączone z ciałami.

Podobnie. Substancja rzeczy musi być proporcjonalna do jej działania; działanie bowiem jest czynem i dobrem substancji działającego. Lecz rozumienie jest właściwem działaniem substancji rozumnej. Musi więc substancja rozumna być taką, by była odpowiednią dla powyższego działania. Rozumienie zaś, będąc działaniem nie wykonywanem zapomocą jakiegoś organu cielesnego, potrzebuje ciała tylko o tyle, o ile pojęcia tworzy się za pośrednictwem zmysłów. To zaś jest niedoskonałym sposobem rozumienia; doskonałym bowiem sposobem rozumienia jest, by rozumieć te rzeczy, które z natury swej mogą być rozumiane; to zaś, że się rozumie tylko te rzeczy, które nie są zrozumiałe same przez się, lecz które rozum czyni zrozumiałemi, jest to niedoskonały sposób rozumienia. Jeśli więc w jakimś rodzaju przed wszelką rzeczą niedoskonałą musi istnieć coś doskonałego, trzeba, by przed duszami ludzkiemi, rozumiejącemi za pośrednictwem obrazów zmysłowych, istniały jakieś substancje rozumiejące te rzeczy, które są same przez się zrozumiałe, nie poznające

zapomocą zmysłów, a przez to zupełnie oddzielone od ciał co do swej natury.

Oprócz tego. Arystoteles w VI *Metaph.* wnioskuje w ten sposób: Ruch ciągły, regularny, i, o ile to od niego samego zależy, nie zawodzący, musi pochodzić od motoru, który się nie porusza ani sam przez się, ani przypadłościowo, jak tego powyżej dowiedziono (I R. XX).

Większa ilość ruchów musi także pochodzić od większej ilości poruszających. Ruch nieba zaś jest ciągły, regularny, i, o ile to od niego zależy, niezawodzący; a oprócz pierwszego ruchu wiele jest na niebie takich ruchów, jak tego dowodzą badania astrologów. Musi więc być wiele motorów, które nie poruszają się ani same przez się, ani przypadłościowo. Żadne zaś ciało się nie porusza, o ile nie zostało poruszone, jak tego powyżej dowiedziono (tamże). Duchowe zaś poruszające, złączone z ciałem, porusza się przypadłościowo, wedle ruchu ciała, jak naprzykład dusza. Musi więc być więcej poruszających, które ani nie są ciałami, ani nie są złączone z ciałami. Ruchy zaś niebios pochodzą od jakiegoś rozumu, jak tego powyżej dowiedziono (tamże). Istnieje więc większa ilość substancyj rozumnych, nie złączonych z ciałami.

Zgadza się z tem stanowiskiem także zdanie Dionizego (IV cap. *De Div. Nom.*), który mówi o aniołach, że *rozumie się o nich, iż są tak niematerjalni, jak niecieleśni.*

Wyklucza się przez to także błąd Saduceuszów, którzy twierdzili, że *niemasz ducha* (*Dzieje Apost.* XXIII, 8). Tak samo i stanowisko starożytnych filozofów przyrody, którzy twierdzili, że wszelka substancja jest cielesna. — Także i stanowisko Orygenesa, który powiedział, że żadna substancja, prócz Trójcy św., nie może istnieć bez ciała (*Peri Archon*). I stanowisko wszystkich innych, którzy przyjmują, że wszyscy aniołowie, dobrzy i źli, mają ciała z natury z niemi złączone.

ROZDZIAŁ XCII.

O WIELKIEJ ILOŚCI SUBSTANCYJ ODDZIELONYCH.

Należy wiedzieć, że Arystoteles usiłuje dowieść, nietylko że istnieją pewne substancje rozumne bez ciała, lecz także, że jest ich tyle, ile jest ruchów zauważonych na niebie, ani mniej ani więcej (XI *Metaph.*).

W ten sposób dowodzi on bowiem, że niema na niebie ruchów, którychbyśmy nie mogli zauważyć, iż wszelki ruch, który jest na niebie, pochodzi od ruchu jakiejś gwiazdy, który to ruch można dostrzec. Niebiosa bowiem niosą gwiazdy, ruch zaś niosącego pochodzi od ruchu noszonego.— Dowodzi także, że niema żadnych substancyj oddzielonych, od którychby nie pochodził jakiś ruch na niebie. Skoro bowiem ruchy niebios odnoszą się do substancyj oddzielonych, jako do celów, gdyby istniały inne substancje oddzielone, prócz tych, które wymienia, istniałyby pewne ruchy, odnoszące się do nich jako do celów; inaczej ruchy takie byłyby niedoskonałe. — Stąd wnioskuje, że niema więcej substancyj oddzielonych, niż jest ruchów zauważonych, i ruchów, które można zauważyć na niebie, zwłaszcza, skoro niema większej ilości ciał niebieskich tego samego gatunku, tak, by mogła istnieć większa ilość ruchów nam nieznanych.

Ten dowód nie jest zaś przekonywujący. W rzeczach bowiem skierowanych do celu, bierze się konieczność od celu, jak tego sam Arystoteles uczy, w II *Physicorum*, a nie naodwrót. Stąd, jeśli, jak on to mówi, ruchy niebios odnoszą się do substancyj oddzielonych jako do celów, nie można koniecznie z liczby ruchów wnioskować o liczbie powyższych substancyj. Można bowiem powiedzieć, że istnieją jakieś substancje oddzielone, posiadające wyższą naturę, niż te substancje, które są najbliższemi celami ruchów niebieskich, jak naprzykład, jeśli narzędzia są dla ludzi, którzy niemi pracują, nic nie przeszkadza, by istnieli inni ludzie, którzy nie pracują bezpośrednio temi narzędziami, lecz rozkazują pracującym. I dlatego sam Arystoteles nie wprowadza tego argu-

mentu, jako dowodu przekonywującego, lecz tylko jako dowód prawdopodobny. Mówi on bowiem (XI *Metaph.*): *dlatego słusznem jest oceniać na taką liczbę substancję i pierwiastki nieruchome; rozstrzygnięcie zaś tego pozostawmy znawcom.*

Należy więc okazać, że znacznie więcej jest substancyj rozumnych oddzielonych od ciał, niż jest ruchów niebieskich. Substancje rozumne bowiem odnośnie do swego rodzaju przewyższają wszelką naturę cielesną. Należy więc przyjąć w powyższych substancjach stopnie, wedle ich wzniesienia się ponad materję cielesną. Otóż pewne substancje rozumne są wywyższone ponad naturę cielesną tylko z natury swojego rodzaju, a jednak łączą się z ciałami jako formy, jak widać z tego co powiedziano powyżej (R. LXVIII). A ponieważ byt substancyj rozumnych co do swego rodzaju niema żadnej zależności od ciała, jak tego dowiedziono powyżej, (R. poprzedni), znachodzimy wyższy stopień powyższych substancyj, które chociaż nie łączą się z ciałami jako formy, są mimo to właściwymi poruszającymi pewnych określonych ciał. Podobnie także natura substancji rozumnej nie zależy od tego, że ona porusza, skoro poruszanie wynika z głównego ich działania, którem jest rozumienie. Będzie więc istniał i wyższy jakiś stopień substancyi rozumnych, nie będących właściwymi poruszającymi żadnych ciał, lecz są wyższe od poruszających.

Co więcej. Jak to co działa ze swej natury, działa przez swą formę naturalną, tak to co działa przez rozum, działa przez formę rozumu, jak to widać u tych, którzy działają swą sztuką. Jak więc to, co działa ze swej natury, jest proporcjonalne do doznającego z powodu swej formy naturalnej, tak to co działa przez rozum, jest proporcjonalne do doznającego, i do rzeczy uczynionej przez formę rozumu: a to mianowicie forma rozumna jest taką, że działanie czynnika może ją wprowadzić do przyjmującej ją materji. Muszą więc właściwe czynniki poruszające sfer, które porusza przez rozum, (jeżeli tu chcemy podtrzymać zdanie Arystotelesa), — mieć taki rozum, który zgadza się z ruchami sfer i który można odtworzyć w rzeczach przyrody. Lecz ponad tego

rodzaju twory rozumowe, należy przyjąć inne powszechniejsze, rozum bowiem ujmuje formy rzeczy w sposób powszechniejszy, niż ich byt w rzeczach. Stąd widzimy, że forma rozumu spekulatywnego jest powszechniejszą niż forma rozumu praktycznego, a wśród sztuk praktycznych powszechniejszem jest pojęcie sztuki rozkazywania niż wykonywania. Należy zaś przyjmować stopnie wśród substancyj rozumnych wedle stopni czynności rozumu, która im jest właściwa. Istnieją więc pewne substancje rozumne wyższe od tych, które właściwie i bezpośrednio poruszają określonemi sferami.

Dalej. Wydaje się, że porządek wszechświata wymaga, by to co jest w rzeczach szlachetniejsze, ilością lub liczbą przewyższało rzeczy mniej szlachetne, wydaje się bowiem, że mniej szlachetne istnieją dla szlachetniejszych. Trzeba więc, by szlachetniejszych, istniejących niejako dla siebie, było jak najwięcej. I dlatego widzimy, że ciała niezniszczalne, mianowicie ciała niebieskie, tak bardzo przewyższają zniszczalne, mianowicie elementarne, że te ostatnie w porównaniu do nich istnieją w nieznacznej ilości. Jak zaś ciała niebieskie jako niezniszczalne są szlachetniejsze od ciał elementarnych, jako zniszczalnych, tak substancje rozumne są szlachetniejsze od wszystkich ciał, jak nieruchome i niematerjalne jest szlachetniejsze od ruchomego i materjalnego. Dlatego rozumne substancje oddzielone przewyższają co do liczby wielość wszystkich rzeczy materjalnych. Nie są one zatem objęte liczbą ruchów niebieskich.

Podobnie. Gatunki rzeczy materjalnych powiela nie materja lecz forma. Formy zaś bytujące poza materją, posiadają byt powszechniej i zupełniej, niż formy bytujące w materji, formy bowiem zostają przyjęte do materji wedle zdolności przyjmowania materji. Nie wydaje się więc, by miało istnieć mniej form takich, które istnieją poza materją, które nazywamy formami oddzielonemi, niż jest gatunków rzeczy materjalnych.

Nie mówimy jednak, że z tego powodu substancje oddzielone są gatunkiem tych rzeczy zmysłowych, jak to

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.